MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 25 WARSZAWA 11 CZERWCA 1939 R CENA NUMERU 80 GR

PRZYSZŁOŚĆ EUROPY

ROZWAŻAJĄC zagadnienia wojny i pokoju, nie można pominąć następstw, jakie by miała walka między narodami europejskiemi dla układu stosunków na całej ziemi.

Większość Europejczyków żyje jeszcze w tem przeświadczeniu, że ludy rasy białej są panami świata. Przeświadczenie to nie odpowiada jednak już rzeczywistości. Może wprawdzie ktoś powiedzieć, że istnieje przecież wielkie Imperium Brytyjskie, że Afryka północna jest w posiadaniu Francji, że Włosi zdobyli duże obszary na kontynencie afrykańskim, że mają wielkie posiadłości zamorskie Holendrzy, Portugalczycy, Belgijczycy i t. d. Jeśli jednak ktoś się bliżej przyjrzy położeniu politycznemu w Azji, Afryce i Ameryce, to łatwo dojdzie do przeświadczenia, że panowanie Europejczyków na tych kontynentach nie opiera się już na bardzo trwałych podstawach.

W ciągu ostatnich lat stu wiele się zmieniło w świecie. Cały szereg ludów, które były uważane za „pierwotne" lub zgoła „barbarzyńskie" podniósł się na wyższy poziom kulturalny. Równocześnie z tem upowszechniły się wśród nich dążenia narodowe, pragnienie samodzielności i niepodległości. Wiele z tych ludów to już dziś całkowite narody, które zaopatrzyły się we wszystkie środki techniczne, jakie do niedawna były przywilejem narodów europejskich.

Wreszcie w latach powojennych zmieniły się do gruntu stosunki gospodarcze na naszej ziemi. Dawniej był taki podział, że wszystkie kontynenty, poza europejskie produkowały surowce, a Europa surowce te przerabiała w swych fabrykach przy pomocy swych kapitałów, a następnie gotowe wyroby były sprzedawane na wszystkich rynkach europejskich. Państwa, które posiadały pieniądze, wielki przemysł i floty handlowe były bankierami, fabrykantami i przewoźnikami — tak powstało bogactwo tych państw. Przewaga techniczna w zakresie uzbrojenia i przewaga gospodarcza zapewniały Europie prymat na ziemi, mimo obniżenia się poziomu kulturalnego i życia duchowego narodów europejskich.

Tymczasem po wojnie przyśpieszono znakomicie proces usamodzielnienia się gospodarczego krajów poza europejskich. W Ameryce i w Azji powstawały coraz szybciej własne zakłady przemysłowe, rosło dążenie do samodzielności gospodarczej. To była główna przyczyna t. zw. kryzysu gospodarczego, który dotknął przedewszystkiem państwa posiadające nadmiernie rozwinięty przemysł, a więc W. Brytanię, Stany Zjednoczone i Niemcy.

Ażeby czytelnik zdał sobie dokładnie sprawę z tego, co mamy na myśli, niech zwróci uwagę na rozwój Japonii w okresie ubiegłych lat ośmdziesięciu, niech się zapozna z rozwojem narodów wyznających mahometanizm, a rozsiedlonych w Azji zachodniej i w Afryce północnej. Odrodzenie Turcji i Iraku, ruch konsolidacyjny wśród Arabów, postępy Egiptu, tendencje ku niezależności w Maroku, Tunisie, Libii i t. d. — oto zjawiska, których już dziś nikt pominąć nie może. Przykładów podobnych byłoby wiele...

Z tego wszystkiego wynika, że prymat Europy w świecie jest poważnie zachwiany. Cały szereg narodów czeka niecierpliwie na to, ażeby się pozbyć panowania europejskiego. Są narody, któ-

re mają ambicje zastąpić Europejczyków w ich roli wychowawców politycznych narodów poza europejskich.

Już wojna lat 1914 — 1918 znakomicie pomogła tym różnym narodom w urzeczywistnianiu ich dążeń i ambicyj. Trudno się oprzeć przeświadczeniu, że nowa wojna powszechna w Europie byłaby tą pożądaną i oczekiwaną okazją zniszczenia prymatu Europy na naszej ziemi. Wszak gdyby wybuchła długa i krwawa wojna, a taka się zapowiada, to nie starczyłoby państwom europejskim sił i energii na to, by utrzymać swe panowanie nad ludami innych kontynentów. Czyż można sobie wyobrazić, że ludy te nie skorzystałyby z pomyślnego dla nich układu stosunków, by urzeczywistnić swe naturalne aspiracje do wolności? Dlatego to jest zagadnienie wojny i pokoju zarazem zagadnieniem przyszłości Europy. Wydaje się nam, że nowa wojna powszechna byłaby przyśpieszeniem procesu likwidacji pierwszeństwa Europy. Te zaś narody, które wyobrażają sobie, że przy okazji tej wojny zdobyłyby lub rozszerzyły swoje imperia, są w wielkim błędzie. Czyż na przykład narody muzułmańskie w Afryce północnej nie podjęłyby próby pozbycia się obcego panowania? Nietylko podjęły by tę próbę, lecz miałyby wszelkie szanse pomyślnego urzeczywistnienia swoich dążeń do zupełnej niezależności.

Względy powyżej przytoczone nie obchodzą oczywiście Niemiec, które budują swe plany na przyszłość na podbicieu narodów na wschód od nich zamieszkałych i nie poczuwają się do odpowiedzialności za przyszłość Europy, jako całości. Nie mogą jednak te względy być obojętne dla tych narodów, które zgodnie z tradycją wiekową i ze swemi aspiracjami na przyszłość muszą mieć poczucie i zrozumienie interesów Europy jako całości.

STANISŁAW KOZICKI

O OBLICZE MORALNE ŚWIATA I MISJĘ HISTORYCZNĄ POLSKI

I

O DOKONYWAJĄCYCH się przed naszymi oczyma w zawrotnym tempie przemianach politycznych Europy pisano wiele z geopolitycznego, geohistorycznego i gospodarczego punktu widzenia, zastanawiano się nad poszczególnymi faktami i fakcikami, które poprzedziły te czy inne przemiany, rozpatrywano szczegółowo ich reperkusje polityczne, gospodarcze, czy strategiczne, zapomniano jedynie spojrzeć na nie z punktu widzenia moralnego.

A jest to, wbrew wszelkim pozorom, punkt widzenia dla historii istotny. Historia w swej najgłębszej istocie nie jest niczym innym, jak tylko realizacją w czasie i w przestrzeni istotnego prawa bytu — prawa moralnego. Mniej lub więcej doskonałe realizowanie tego prawa jest sprawdzianem wartości historycznej powołanych do realizacji społeczeństw. Jeśli stworzone przez Boga społeczeństwa miast realizować to prawo i zbliżać w ten sposób chwilę zrealizowania się Królestwa Bożego na ziemi (co jest ostatecznym celem historii) zdają się swym postępowaniem burzyć podstawowe zasady moralnego ładu i rozkruszać przyrodzone poczucie tego, co wolno i tego, czego nie wolno, wtedy wydają one wyrok same na siebie. Okres ich zdobyczy, ich triumfów i powodzeń materialnych jest często jednocześnie początkiem ich końca, początkiem rozprzężenia się więzi moralnej, która jest jedynym prawdziwym spoidłem społeczeństw lud kich (przykład Rzymu starożytnego jest jakżeż pouczający pod tym względem!).

Trybunał historii, jak trybunał boski, nie jest trybunałem, któremu się śpieszy, jest trybunałem cierpliwym, który zostawia zawsze błądzącemu czas na poprawę, ale jest trybunałem sprawiedliwym i nieubłaganym, gdy czas przeznaczeń historycznych danego społeczeństwa już wydzwoni...

II

W pełnej chaosu i zamieszania epoce dzisiejszej, kiedy dziś nie wiadomo, co jutro przyniesie, staliśmy się ostatnio świadkami zupełnego odwrócenia się niektórych społeczeństw od wiecznych ideałów moralnych: pogrążenia się w używaniu życia i nagromadzonych bogactw jednych lub powrotu do prawa silniejszego, do prawa dżungli drugich. Już nie chęć realizowania swego moralnego, historycznego przeznaczenia, swej misji cywilizacyjnej jest motorem ich czynów i sposobów postępowania, lecz epikurejskie pogrążenie się w używaniu nagromadzonych bogactw i rozkoszach życia lub nawskroś egoistyczne pragnienie ekspansji i zdobyczy. Pragnienie zdobyczy lub pragnienie spokojnego używania stało się jedynym prawie motorem ich historycznego zachowania się i postępowania. Pragnieniu podboju jednych społeczeństw przeciwstawia się chęć utrzymania i eksplotowania dawnych zdobyczy drugich.

Polska na szczęście nie należy ani do jednej, ani do drugiej grupy społeczeństw. Nie myśli o żadnych zdobyczach (najwyżej o odzyskaniu tego, co jej się prawnie i historycznie należy), nie pragnie żadnych podbojów, chce tylko znaleść odpowiadające jej znaczeniu i wartości swe miejsce w świecie. Nie ma też czego używać, ani czym się rozkoszować (bo po zaborcach odziedziczyła kraj w stanie kompletnego zaniedbania i zniszczenia), musi wszystko prawie budować własnym wysiłkiem z niczego, dając światu jakżeż wymowny przykład, że siła ducha

i poświęcania się są czynnikami konstruktywnymi w większym jeszcze stopniu, niż nagromadzone bogactwa jednych i nienasycone nigdy apetyty drugich.

III

W epoce powszechnego prawie odwrócenia się, zwłaszcza w życiu zbiorowym społeczeństw, od spirytualistycznych ideałów chrześcijaństwa, w epoce, którą przygotowała, usiłując zniszczyć chrześcijaństwo od wewnątrz, Reformacja w epoce zapełnej laicyzacji i zmasonizowania jednych społeczeństw i istotnego spoganienia drugich, Polska zdaje się być (obok krwawjącej się jeszcze po ranach „wojny oczyszczenia“ Hiszpanii i tragicznie przez los doświadczonych Węgier) jedyną oazą sprawiedliwości, miłości i wiary w dobro, jedyną oazą moralnego ustosunkowania się i podejścia do spraw dziejowych. Zdaje się, że w tej trudnej epoce, jaką obecnie przechodzi ludzkość, w tej epoce spoganienia się wewnętrznego (o ileż groźniejszego, ze względu na następstwa, od zewnętrznych najazdów pogan!,) misją Polski i Hiszpanii jest znowu być przedmurzem i puklerzem chrześcijaństwa, tym razem w wewnętrznym przedewszystkiem tych słów znaczeniu — przywrócić poderwaną wiarę i zaufanie w siłę i skuteczność prawa moralnego, ideologii masońskiej użycia i wyżycia się i rasizmowi niszczycielskiemu, burzycielskiemu i pogańskiemu przeciwstawić ideologię wyrzeczenia się i ofiary, nacjonalizm chrześcijański, nacjonalizm Miłości — wiarę w dobro jako istotny czynnik kształtowania się historycznego i społecznego ładu, wiarę we wspólne moralne przeznaczenie zgrupowanej w narodach i dążącej do Królestwa Bożego ludzkości.

Łódź STANISŁAW CZAJKOWSKI

[1]) Zeszłoroczne nasze ultimatum do Litwy, jedyne ultimatum w powojennych czasach, które nie zawierało żadnych żądań terytorjalnych ani ustrojowych i miast ewentualnej wojny otwierało drogi pokojowego i przyjacielskiego współżycia dwu narodów, jest jakżeż wymowną ilustracją wyżej powiedzianego.

O WIELKĄ I ZASADNICZĄ SYNTEZĘ

(Dokończenie)

AUTOR „Wielkiej tajemnicy psychiki narodu polskiego” udawadnia w sposób nieodparty, że odmienność swoista myślenia, czucia i działania polskiego zachodu, nie jest wytworem pruskiego wychowania, ale ma źródło w przesłankach biopsychicznych, i była właściwa Wielkopolanom i Pomorzanom od samego początku istnienia narodu polskiego. Tak np. jeśli chodzi o stan kultury rolnej i gospodarki — to Prusom przypadły po rozbiorach dzielnice, które nietylko im dorównywały, ale nawet często przewyższały pod tym względem. Stwierdził to już J. U. Niemcewicz w swych „Podróżach historycznych po ziemiach polskich” na początku XIX stulecia. Sami Niemcy przecież mówili, że przy rozbiorach przypadł im w udziale „kraj błogosławiony”. Pionierem polskiej nowoczesnej kultury rolnej jest generał Dezydery Chłapowski z Turni Wielkopolskiej — żołnierz z epoki napoleońskiej, który przekonawszy się, że Niemcy naśladują tylko w tej dziedzinie Anglików, wyjechał do Anglii, gdzie jako zwykły robotnik rolny pracował blisko 2 lata, budząc podziw wokoło. Stamtąd też sprowadził maszyny rolnicze do Wielkopolski. Tak więc może być mowa tylko o jednoczesnem podnoszeniu się rolnictwa polskiego i niemieckiego na modłę angielską z tem, że rolnictwo polskie w b. zaborze pruskim szybko przewyższyło niemieckie pod względem wydajności. Tak samo ks. Wawrzyniak, ten twórca potężnej rzeczypospolitej ekonomicznej, wykazał w swej pracy niezwykłą samodzielność i inicjatywę twórczą, zwalczając właśnie pruskie metody. Idea spolszczenia handlu i przemysłu powstaje w tym okresie, kiedy nie może być jeszcze mowy o eksterminacyjnej polityce pruskiej (np. Liga Polska z 1848 — rozwiązana wskutek swego wspaniałego rozwoju przez rząd pruski — a wzorowana na schematach angielskich).

Tak samo swoiste cechy Wielkopolan, o których wyżej była mowa, a które tak rażą Polaków z innych dzielnic — nie są wynikiem wychowania pruskiego, jak się to powszechnie u nas sądzi i głosi, lecz były im właściwe od wieków. Słowacki już wtedy, kiedy nie było mowy jeszcze o jakimś głębszym wpływie kultury pruskiej, wyśmiewa niestety w wierszu „Wiwat Poznańczanie” dokładność, systematyczność, przezorność, długie naradzanie się i skrupulatne przygotowywanie Poznańczyków do jakiejś akcji, Kościuszko zaś 150 lat temu pisze list do gen. Niesiołowskiego z Włocławka, aby na miły Bóg wyrwał go czemprędzej z tej okolicy, bo już nie może wytrzymać z ludźmi tak w sobie zamkniętymi i powolnymi. Ks. Baranowski na podstawie licznych dokumentów i faktów z dalszej przeszłości, z XVIII, XVII i XVI w. a nawet z czasów jeszcze wcześniejszych wykazuje, że Polacy z Wielkopolski i Pomorza już w tych odległych czasach odcinali się wyraźnie swym charakterem od reszty rodaków i już wtedy razili ich swą odrębnością — a więc zawsze przedstawiali osobny typ biopsychiczny w naszym narodzie, a nie dopiero dzięki niewoli pruskiej. A literatura, nauka? Jakże wyraźnie występuje tu „linia podziału”, używając naturalnego wyrażenia: w dziełach autorów, pochodzących z ziem zachodnich wybija się na plan pierwszy duch refleksji, jasnego, ścisłego, logicznego rozumowania, zamiłowanie do spraw filozoficznych, społecznych ekonomicznych — natomiast artystyczne, literackie, humanistyczne, muzyczne uzdolnienia znaczą swój szlak na wschodzie i południu Polski. Dlatego też spór między Janem Sniadeckim ze Żnina a Mickiewiczem trzeba również ujmować z punktu widzenia psychologicznego. Czyż tu tylko chodziło o ideę i formę twórczości literackiej? Przedewszystkiem chodziło w tym sporze — co wykazuje jasno Z. Wasilewski w książce p. t. „Mickiewicz a Słowacki” — o to, czy prymat w poznawaniu i rozumieniu rzeczywistości należy do uczucia, intuicji czy też do rozumu, to był zasadniczy spór między dwoma odmiennymi środowiskami psychicznymi.

A historia naszego narodu? Któż to zorganizował państwo polskie — jak nie Polanie z nad Warty? I czyż przesuwanie się „ośrodka dyspozycji" z zachodu na wschód nie szło równolegle z osłabieniem Polski? Czyż całkowite odsunięcie od wpływu na kierowanie państwem żywiołów zachodnich, najbardziej do tego powołanych z racji swych wybitnych uzdolnień organizatorskich, państwowo - twórczych w prawdziwem, nie sanacyjnem, tego słowa znaczeniu — nie zaciążyło fatalnie na naszych losach? I jakkolwiek ks. Baranowski niewątpliwie przesadza tu i ówdzie w podnoszeniu roli i zasług Wielkopolski — to jednak zasadniczą nić jego wywodów potwierdza takiej miary historyk, jak Konopczyński Władysław, który w dziele zbiorowem p. t. „Wielkopolska w przeszłości", omawiając bezstronnie rolę Wielkopolski w przeszłości, stwierdza wyraźnie, że „w historycznym typie wielkopolskim skrystalizowała się praktyczność, realizm, refleksyjność, karność, silne poczucie prawa: na tem podłożu dzielnica rozwijać będzie swoją dziejowo - kulturalną indywidualność".

Odwieczne ignorowanie własnego zachodu zemściło się na Polsce i mści się nadal fatalnie. I nie sposób odmówić głębokiej słuszności autorowi „Wielkiej tajemnicy psychiki narodu polskiego", kiedy stwierdza, że „tragedia Polski przedrozbiorowej polegała nie na zerwaniu łączności duchowej z zachodnią Europą, ale na zapoznaniu własnego zachodu. Wytwarza się prawdziwie paradoksalna sytuacja. Wciąż głosimy o tem, że jesteśmy ludźmi Zachodu, a tymczasem zupełnie nie znamy swego własnego polskiego zachodu. Był to „kraj nieznany w Polsce przedrozbiorowej i porozbiorowej. Tym samym pozostał i w w. XX".

Książkę swą zamyka ks. Baranowski taką konkluzją: „Z harmonijnego zlania się duchowego i organizacyjnego biologicznych pierwiastków zachodu, południa i wschodu Polski powstanie niezawodnie to nowe plemię Europy, wyczuwane przez Z. Krasińskiego, które odegra w niej wielką rolę dziejową". „Wielką tajemnicę psychiki narodu polskiego", która jest poprostu apologią Wielkopolski napisał nie Wielkopolanin. Ksiądz Walerian Baranowski jest, rzecz godna podkreślenia, rodem z Wołynia.

*

Zatrzymałem się dłużej nad książką ks. Baranowskiego, bo uważam, że porusza ona zagadnienie niezmiernie ważne — a jak dotąd zapoznawane i przemilczane.

Najwyższy już czas zwrócić się nam ku własnemu zachodowi.

Najwyższy już czas porzucić nam uprzedzenia, fałszywe i niesprawiedliwe komunały o naszych rodakach z nad Warty, czy z Pomorza — a przedewszystkiem naszą w tym względzie ignorancję.

Najwyższy już czas widzieć w „twardym, zimnym, wyrachowanym" Poznaniaku czy Pomorzaninie nie coś obcego, nie przylegającego do naszej psychicznej budowy — lecz właśnie pierwiastek ogromnie cenny w naszym charakterze narodowym, zbyt jednostronnie nastawionym na miękkość, sentymentalność i bujanie w obłokach (przy dziadowaniu na ziemi). Pierwiastek tem cenniejszy, żę swój.

Nad Wartą serce odczuwa a myśl rozumie jedną wielką prawdę: że z harmonijnego stopienia się duchowego bogatych a różnorodnych elementów psychiki polskiego zachodu, wschodu i południa powstanie ten nowy, pełny integralny typ Polaka, do którego wszyscy dążymy, a z którego narodzeniem się na wielkim, dziejowym zegarze świata wybije godzina Polski.

Niech ta wzruszająca dobroć i wrodzona serdeczność naszych kresów wschodnich ogrzeje swem ciepłem świat wiecznych rewolucjonistów, artystów i uczonych z południa, gdzie bogata fantazja, wyobraźnia, bystra myśl i żywy temperament mają swoją siedzibę — niech ogrzeje przedewszystkiem rodaków naszych z zachodu. Ale — co najważniejsze, na miły Bóg, — niechże ten cały piękny, pełen romantyzmu, artyzmu i myślowego polotu świat podporządkuje się woli i umiejętności życia naszych ziem zachodnich.

Tak — używam świadomie słowa: podporządkuje się. Bo woli, woli i jeszcze raz woli nam Polakom ogromnie potrzeba. A wola to najważniejsza rzecz! Bez niej następuje porażenie i bezwład — bez niej największe skarby duchowe narodu leżą odłogiem, bądź czynią z tego narodu karykaturę, wskutek jednostronnego rozwoju duchowego. I nad takim społeczeństwem byle chochoł obejmie komendę i zaśpiewa mu z pogardą i ironią gorzką prawdę:

„Miałeś chamie złoty róg,
Miałeś chamie czapkę z piór.
Czapkę wicher niesie,
Róg huka po lesie,
Ostał ci się jeno sznur".

Taki porażony bezwładem woli naród, a kryjący w sobie *in potentia* możliwości nieograniczone, niezmierne bogactwa estetyczne czy intelektualne, staje się w oczach jednych „Chrystusem narodów", w oczach drugich „narodem tchórzów i idiotów". Tak, wola to najważniejsza rzecz. „Bo, życiowo biorąc, tutaj czynności duchowe są syntetyczne, tutaj spełnia się całe przeznaczenie kultury" [1]). Zdobądźmy się wreszcie na pełne zrozumienie i uświadomienie sobie, a co ważniejsze, na wyciągnięcie praktycznych wniosków z tej wielkiej prawdy, jaką Mickiewicz powiedział narodowi polskiemu w swych prelekcjach paryskich — że postęp zależy od kultury woli, że człowiekiem wiecznym, dającym podstawę wielkości narodu jest człowiek wolny w duchu, zdolny do działania, bo działanie jest tylko syntetyczne, bo czyn jest tylko syntezą.

Stopienie się harmonijne ogromnych i różnorodnych bogactw psychicznych naszego zachodu, wschodu i południa zbliży nas do nigdy niedoścignionego ideału kultury. A ideałem tym jest „by twórczość artystyczna opierała się na najlepszej kulturze umysłowej i moralnej, by następnie naukom nie obce były potrzeby estetyczne i moralne, wreszcie by postępowanie i wogóle kultura czynu osobistego czy społecznego stała na wysokości tamtych dziedzin i czerpała wskazania zarówno ze źródeł ideologii, które daje kultura artystyczna, jak i ze źródeł najwyższej wiedzy" (Z. Wasilewski: „Mickiewicz a Słowacki").

[1]) Z. Wasilewski: „Mickiewicz a Słowacki".

Jednakże jeszcze raz z całą siłą przekonania najgłębszego podkreślam, musimy cały wysiłek nasz w chwili obecnej obrócić przedewszystkiem na pogłębienie i rozwinięcie w nas tej trzeciej dziedziny osobowości człowieka — t. j. — kultury woli, kultury chcenia. Parafrazując znane słowa z „Wesela", możemy sobie powiedzieć:

„Moglibyśmy dużo mieć,
Ino że nie chcemy chcieć"

Nietylko dlatego ta dziedzina kultury jest dla nas najważniejsza, że jest ona z istoty rzeczy celem i syntezą całej kultury, ale że pod tym względem byliśmy i jesteśmy kalekami. Na szczęście nie wszyscy.

Na szczęście mieliśmy przez długie wieki i mamy dziś w łonie naszego narodu potężny rezerwoar woli, silnych, niewzruszonych charakterów, wytrwałych i nieugiętych w dążeniu do raz określonego celu. Mieliśmy i mamy w naszym narodzie wielki zbiornik psychiki mocnej, twardo stojącej na gruncie rzeczywistości, nie efektownej ale za to gruntownej, rzetelnej i sumiennej — wielki zbiornik ludzi systematycznych, konsekwentnych, zrównoważonych, spokojnych, umiejących się rachować z życiem.

To nasze kresy zachodnie — a szczególnie Wielkopolska. Historyczne warunki tak się ułożyły, że te uzdolnienia naszego zachodu nie zostały niestety wyzyskane dla budowy wielkości i potęgi państwa polskiego — i dziś nadal pozostają w cieniu, odsunięte całkowicie od wpływu na rządy i losy państwa. Czas najwyższy przejrzeć! Czas najwyższy naprawić zaniedbanie dziejowe.

Nadewszystko niech znikną z powierzchni naszego życia wzajemne uprzedzenia, nieufności, oskarżenia i spory dzielnicowe, które mimo 20 lat wspólnego pożycia państwowego istnieją w jakże silnym stopniu.

Niech ludzie dobrej woli wszystkich dzielnic podadzą sobie ręce w bratnim uścisku — i niech się dzieje tajemnicze i wielkie misterium syntezy polskich dusz. A nad tą długą, powolną lecz brzemienną w swych owocach pracą niech czuwa wielki duch, jeden z największych w naszym narodzie, duch, który sam jest najpiękniejszą syntezą twardej, nieugiętej woli życia, gorejącego uczucia i najgłębszej, ludzkość całą obejmującej myśli. Duch Jana Kasprowicza.

A teraz uwaga autora powyższych rozważań dla tych wszystkich, co je przeczytać raczyli: najmniejszej nie mam pretensji do naukowego zgłębienia problemów tu poruszonych. Zbyt młody jestem — bym się mógł o to pokusić. Ale musiałem wypowiedzieć to, co widzę i odczuwam z taką oczywistością od dłuższego już czasu. Sądzę, że nie ja jeden. Najgłębiej jestem przekonany że podobnie myślą i czują i wszyscy, którzy w modlitwie Konrada z „Wyzwolenia", w tej modlitwie o wolę dla narodu — znajdują nie bluźnierczy wybuch narodowej pychy, lecz wiarę w naród polski:

O Boże, wielki Boże!
Ty nie znasz nas Polaków.
Ty nie wiesz, czem być może
Straż polska u Twych znaków.

WŁODZIMIERZ WNUK-KRZEPTOWSKI

MIKOŁAJ II I REWOLUCJA

(Dokończenie)

W KSIĄŻCE gen. Nieczwołodowa znajdujemy informację, że już w lutym 1916 r. doszło do wiadomości naczelnego sztabu generalnego rosyjskiego, że w New-Yorku odbyło się wspólne zebranie kilkudziesięciu rewolucjonistów rosyjskich i żydów amerykańskich, które zastanawiało się nad sposobami i chwilą wywołania w Rosji przewrotu; na tym zebraniu wymieniano multimilionera Jakóba Schiffa, jako tego, który miał finansować rewolucję. W kwietniu 1917 roku Jakób Schiff publicznie oświadczył, że rewolucja rosyjska doszła do skutku dzięki jego poparciu finansowemu. Nic dziwnego, że prezydent Wilson, otoczony przez oligarchię żydowską (Schiff, Loeb, Warburg, Gugenheim, Baruch, Wise, i inni) powitał wybuch rewolucji w Rosji jako „cudowne wydarzenie".

Liberałowie, lewica, żydzi i szpiedzy niemieccy stwarzali w Rosji od 1915 roku „atmosferę grozy", rozgłaszając przesadne wiadomości o wpływach Rasputina i fałszywie oskarżając cesarzową o germanofilstwo; wiedzieli oni, jak im przydawał się Rasputin; z przytoczonych wyżej słów Puriszkiewicza widać, jak niechcący prawica także rewolucjonizowała Rosję.

Zamordowanie Rasputina i brak opału oraz środków żywności w miastach stołecznych stały się bezpośrednimi przyczynami katastrofy, której zasadniczym źródłem była wojna prowadzona przez państwo jeszcze nie oczyszczone z elementów rozkładu. Nolde pisze, że „panika głodowa w kraju rolniczym, który w czasie pokojowym wywoził 600 miljonów pudów zboża rocznie a nie mógł nic eksportować podczas wojny, może na pierwszy rzut oka wydawać się rzeczą paradoksalną". Nolde tłomaczy ten paradoks dobrobytem i egoizmem wsi rosyjskiej w czasie wojny; wieś opływała w pieniądze, płynące ze skarbu na zapomogi dla rodzin osób zmobilizowanych, oraz oszczędzone z powodu olbrzymiej reformy, jaką był powszechny zakaz wyrobu i sprzedaży alkoholu; z tych względów wieś nie czuła się zainteresowana sprzedażą swej produkcji miastom. Z drugiej strony konieczności strategiczne (przewóz wojsk na różne odcinki frontu) zdezorganizowały komunikację; w zimie 1917 roku kolejowcy socjaliści i sympatyzujący z opozycją zaczeli świadomie utrudniać ruch komunikacyjny, dezorganizowali dowóz żywności do Piotrogradu i do Moskwy tak że w grudniu 19116 r. i stycznia 1917 dowóz ten do stolicy wynosił od 47% do 57% koniecznego dowozu.

Ruch rewolucyjny zaczął się 8 marca strajkiem 80 do 90 tysięcy robotników piotrogradzkich, liczba ich doszła następnego dnia do 200 tysięcy; pierwsza odmowa wojska interweniowania przeciw manifestantom nastąpiła na trzeci dzień, w niedzielę 11 marca. Czwartego dnia, 12 marca, wskutek buntu pułków Wołyńskiego, Litewskiego i Preobrażeńskiego, które poszły za przy-

kładem danym dnia poprzedniego przez stary gwardyjski pułk Pawłowski, rząd stracił władzę w stolicy i zniknął (13 marca rano po nocy spędzonej w pałacu admiralicji w oczekiwaniu ataku rewolucjonistów ostatni reprezentanci władzy cesarskiej w Piotrogradzie: generał Kabałow, naczelnik piotrogradzkiego okręgu wojskowego, minister wojny, generał Bielajew i ich sztabowcy, rozeszli się do swoich mieszkań). 12 marca przewodniczący rady ministrów, książe Golicyn „porządny człowiek o pięknym nazwisku, który nigdy nie zajmował jakiegokolwieg czynnego miejsca w rządzie, krótko mówiąc „całkiem niezdolny" zatelegrafował do znajdującego się w Moskwie cesarza, że rząd nie może sprostać wymaganiom sytuacji; następnego dnia w południe komenderujący wojskami w stolicy generał Kabałow zatelegrafował także do Mikołaja II, że „nie mógł" utrzymać porządku w Piotrogradzie.

Decydujące było zachwianie się wojsk. Dlaczego nie wykonały one rozkazów? Nolde wyjaśnia to w następujący sposób: żołnierze z garnizonu petrogradzkiego byli dalecy od tego, aby wyznawać zasady rewolucjonistów, ale byli to niezdyscyplinowani rezerwiści, „a w gruncie rzeczy masy chłopskie rozleniwione, zamknięte w koszarach, złożone z przebranych za żołnierzy ludzi, którzy przynieśli ze swoich wsi wrodzoną nieufność do władz i przedstawicieli klas wyższych". Stanowisko dowódców wojsk frontowych, którzy 15 marca wypowiedzieli się wszyscy za abdykacją Mikołaja II wyjaśnia telegram generała Brusiłowa do ministra dworu wysłany 14 marca i deklaracja złożona 15 marca cesarzowi przez generała Aleksiejewa. Brusiłow oświadczył: „Podczas wojny zewnętrznej, jak nasza, jest nie do pomyślenia możliwość wojny domowej, bo to równałoby się niewątpliwej klęsce armii". Ze swej strony Aleksiejew opiniował: „Udział armii w sprawach polityki zewnętrznej pociągnie za sobą nieuchronnie koniec wojny, pohańbi Rosję i będzie przyczyną jej upadku". Te argumenty generałów powtórzył Mikołaj II w dokumencie abdykacyjnym z 15 marca („Losy Rosji, honor naszej bohaterskiej armii, szczęście ludu, cała przyszłość naszej kochanej ojczyzny wymagają, aby wojna była prowadzona za wszelką cenę, aż do zwycięskiego końca"... „sumienie każe nam ułatwić ścisłe zjednoczenie narodu i organizację wszystkich jego sił w celu szybkiego osiągnięcia zwycięstwa").

Guczkow, Milukow, książe Lwow, Szulgin i Rodzianko, odgrywający w pierwszych dniach rewolucji dużą rolę w komitecie Dumy, który objął władzę, byli monarchistami i, podobnie jak generałowie, chcieli uratować monarchię i dynastję przez powołanie na tron cesarzewicza Aleksego lub brata cesarskiego Michała Aleksandrowicza. Były to złudzenia. Abdykacja Mikołaja II była otworzeniem drzwi „nowej erze", w której musiało być wszystko inne. Naiwnością, źle świadczącą o uzdolnieniach politycznych generałów, wielkich książąt, ministrów (np. Sazonowa, wtedy desygnowanego do ambasady w Londynie) i polityków, było obwinianie Mikołaja II za zrzeczenie się tronu w imieniu syna; Mikołaj II nie miał prawa tego uczynić, ale, bezwątpienia, zrzeczanie się na rzecz syna biegu rzeczy już nie zmieniłoby wcale, tak jak tronu prawowitych Bourbonów nie ocaliła abdykacja Karola X na rzecz księcia Bordeaux (Henryk V hrabia de Chambord), ani monarchii Orleanów nie uratowała abdykacja Ludwika Filipa na rzecz hrabiego Paryża. Również nie można było oczekiwać zatrzymania rewolucji przez proklamowanie cesarzem lub regentem wielkiego księcia Michała; rewolucja musiała dojść do dna; wielkim człowiekiem pierwszego jej okresu musiał być Kiereńskij, a drugiego Lenin, jak we Francji po La Fayette'cie i Mirabeau musieli przyjść żyrondyści zaś po nich Danton, Marat i Robespierre, jak w Hiszpanii po Zamorze musiał przyjść Azana (nie wiele, zresztą, różniący się od swego poprzednika),

Czy osobiście w ostatnich, przełomowych dniach swego panowania, zachował się Mikołaj II w sposób wskazujący, że panowania nad sobą i zmysłu politycznego nie utracił? Na to pytanie wypada odpowiedzieć z całą objektywnością, że ostatni cesarz Wszechrosji okazał daleko więcej bystrości i energji od Ludwika XVI i następnych monarchów francuskich, którzy tracili korony w wieku XIX.

Wyjeżdżając do głównej kwatery naczelnego dowództwa, z której miał wrócić już po abdykacji, był Mikołaj II dobrze poinformowany o bardzo trudnej sytuacji stolicy i wojsk z powodu dezorganizacji transportów i list do cesarzowej wysłany 9 marca kończył słowami: „to straszne". Dowiedziawszy się o rozruchach (w sprawie których zresztą minister spraw wewnętrznych Protopopow informował go w tonie optymitycznym), Mikołaj II zatelegrafował do generała Kabałowa: „Rozkazuję położyć jutro koniec rozruchom w stolicy, są one niedopuszczalne w tym ciężkim okresie wojny z Niemcami i z Austrją"; podającemu się do dymisji księciu Golicynowi odpowiedział, że w istniejących warunkach uważa za niemożliwą zmianę rządu; na desperackie telegramy Rodzianki zareagował odroczeniem Dumy; wreszcie mianował, doskonałego na froncie, ale politycznie całkiem bez nerwu, generała Iwanowa dowódcą wojsk, które z frontu miały być skierowane na Piotrograd. Generał Iwanow nieudolnie zaczął koncentrować wojska, zaplątał swoje kolumny na zdezorganizowanej już sieci kolejowej i zadania swego nie wykonał a potem sam przyznawał, że „jakby uciekł". Wobec coraz bardziej ponurych wiadomości Mikołaj II postanowił wrócić do Cesarskiego Sioła; potem, dowiedziawszy się o zrewolucjonizowaniu się wojsk w stolicy i jej okolicach, chciał pojechać do Moskwy, ale gdy okazało się, że moskiewski garnizon się zbuntował, polecił skierować pociąg do dowództwa północnego wojsk frontowych. Ostatnią decyzją Mikołaja II przed podpisaniem abdykacji była zgoda na życzenie generałów Ruskiego i Aleksiejewa, aby na czele rządu postawić Rodziankę. Abdykacja wynikła oczywiście z przymusowego położenia, w jakim Mikołaj II się znalazł; okoliczności, w jakich nastąpiła, streszcza następujące zdanie zapisane w dzienniku przez Mikołaja II dnia 15 marca, w dzień abdykacji. „Zdrada, tchórzostwo i oszustwo naokoło mnie". Co do wojsk, które złamawszy przysięgę, przeszły na stronę rewolucji, to charakteryzuję je najlepiej fakt, który Paléologue zanotował 17 marca: „Pierwszym czynem armii rewolucyjnej jest otrzymanie przyrzeczenia, że nie będzie posłana na front, że już nie będzie walczyła". Te zdania ambasadora francuskiego dotyczą postanowienia rządu tymczasowego, które

brzmiało: „Wojska, które wzięły udział w ruchu rewolucyjnym nie będą rozbrojone i zostaną w Piotrogradzie”.

Według wspomnień Gillard'a dopiero we wrześniu 1917 r., dowiedziawszy się o grożącym zagarnięciu władzy przez bolszewików, Mikołaj II wyraził wobec obcej osoby, jaką ostatecznie był ten szwajcarski nauczyciel jego dzieci, żal z powodu abdykacji, na którą się zgodził, sądząc, że ci, którzy ją doradzali, będą zdolni prowadzić wojnę i że w ten sposób uniknie się wojny domowej. Gilliard zanotował, że Mikołaj II, zaczął wówczas czynić sobie wielkie wyrzuty, gdyż konstatował, że abdykacja była bezużyteczna i że raczej zaszkodził krajowi ustępując (*„n'ayant eu vue que le bien de sa patrie, il l'avait en réalité desservie en s'en allant“).*

Postacie, od których tak bardzo jak od Mikołaja II, zależał bieg olbrzymich wydarzeń historycznych, najlepiej określają same fakty, ale na zakończenie wypada przytoczyć zasadnicze charakterystyki pochodzące od osób, które przez długi czas i bezpośrednio znały ostatniego następcę carów moskiewskich i wszechrosyjskich imperatorów.

Hrabia Kokowcew określił Mikołaja II w następujących słowach składając zeznania przed żydem Urickim, kierownikiem piotrogradzkiej czrezwyczajki: „Do chwili mojej dymisji w początku 1914 r. stale widywałem cesarza. Był on zupełnie zdrów. Szybko orjentował się w każdej sprawie, miał doskonałą pamięć, choć trochę powierzchowną, umysł jego był śmiały i bystry i nigdy nie zauważyłem najmniejszych zmian w tym jego stanie”. Paléologue na miesiąc przed wybuchem rewolucji pisał: „Sumienność, ludzkość, honor, takie są, mojem zdaniem, wybitne zalety Mikołaja II; ale nie ma on świętej iskry“. Gilliard kreśli następującą sylwetkę psychologiczną Mikołaja II: „Obdarzony wybitnymi zaletami osobistymi był on wcieleniem tego, co w naturze rosyjskiej jest najszlachetniejsze i najbardziej rycerskie, ale był słaby. Doskonała lojalność uczyniła go niewolnikiem danego słowa. Świadczy o tem najlepiej jego wierność dla sojuszników, która prawdopodobnie przyczyniła się do jego śmierci. Pogardzał taktyką dyplomatyczną i nie nadawał się do walki; został zmiażdżony przez wypadki... Kochał swój lud i ojczyznę ze wszystkich sił swej duszy; jego zamiłowania *(es prédilections)* kierowały go ku najskromniejszym z jego poddanych, ku tym m u ż i k o m, których byt chciał szczerze poprawić“. W pamiętnikach hrabiego Witte znajdujemy dużo uwag o Mikołaju II; Witte przedstawia go jako człowieka „znajdującego się w rękach swej Najwyższej małżonki”, jako „doskonale wychowanego”, ale podstępnego, nie znoszącego koło siebie ludzi wybitnych; charakterystyki zanotowane u Wittego nie są dość miarodajne, gdyż pochodzą od człowieka niesłychanie rozdrażnionego, który wrzał gniewem i prawie nienawiścią w stosunku do osób, które sprawowały władzę zamiast niego, najznakomitszego męża stanu i twórcy nowej ery; stosunek Wittego do Mikołaja II bardzo przypomina stosunek Bismarcka do Wilhelma II *toutes proportions gardées* na korzyść Bismarcka w porównaniu z Wittem.

Ostateczna konkluzja o Mikołaju II: jako człowiek i mąż polityczny stał on wyżej od wielu swoich poprzedników na tronie (np. od Aleksandra I), ale zawinił wobec monarchii i dynastji chcąc zapewnić następstwo nieuleczalnie choremu synowi, wobec Rosji zaś zawinił biorąc udział w konflikcie 1914 roku ze względów *prestige*'owych, choć uczynił to bez takiej niesłychanej lekkomyślności jak ta, która pozbawiła tronu Napoleona III.

LESZEK GEMBARZEWSKI

ROZMOWA NORWIDA Z TRAUGUTTEM

MAŁO mamy w Polsce czasopism, poświęconych czystej sztuce: prym dzierżą „Arkady”, do niedawna bogato subwencjonowane, ale, chociaż niewątpliwie dużo oddają usługi kulturze narodowej, chętnie byśmy — obok nich — widzieli organ w stylu, powiedzmy, kultur — nacjonalizmu faszystowskiego, który by skutecznie się przeciwstawiał judeo - bolszewizmom w sztuce i kulturze, szerząc plastycznie, a propagandowo miłośnictwo istotnego piękna.

P. Wacław Grymowski, entuzjastyczny miłośnik tego piękna, a zarazem pełen inicjatywy pionier-idealista, stworzył w najtrudniejszych warunkach materialnych z gronem współpracowników fachowców typ t. r. czasopisma [1]). Jak ukazuje już karta tytułowa, dba redakcja w poważnej mierze o doskonałość szaty zewnętrznej: reprodukcje kartonów Wyspiańskiego, rysunków Kossaka i Norwida, rzeźb Stwosza czy obrazów Malczewskiego — cały rodzimy ten „klimat” artystyczny, stanowić ma udatne ramy dla treści, w której „nil polonii” niema być obcem czytelnikowi.

Mnie, jako historykowi, przystoi w tym zakresie zwrócić uwagę na dwa zawarte tu cenne studia: jedno „Ojca Józefa” (Jarzębowskiego), rasowego także, płomiennego miłośnika szczeropolskiej kultury — o paryskich kontaktach (1863 r.) Traugutta i Norwida, arcy - Litwina z arcy - Koroniarzem i — drugie — młodego historyka krakowskiego, dra St. Nowogrodzkiego o wczesnej kulturze jagiellońskiej.

Zacznijmyż od studium O. Jarzębowskiego o „Norwidzie, który był — zdaniem autora — Trauguttem polskiej sztuki” i Traugucie, który był „Norwidem polskiej myśli politycznej”.

Paryż, schyłek sierpnia czy początek września 1863 r. Pokoik Norwida na ulicy de la Rochefoucauld 64. Wielki poeta rozmawia z nieznanym sobie dyktatorem. Oto jak Ojciec Józef odtwarza — na podstawie dostępnych sobie źródeł — rzeczową rozmowę:

[1]) „Lech”, czasopismo poświęcone kulturze narodowej, miłośnictwu piękna, propagandzie książki. Zeszyt z kwietnia 1939 r.

N o r w i d (siedzi przy biurku, zawalonem książkami i papierami, wśród których złoci się lipska edycja jego utworów, a nad którem widnieje niedawno przezeń wyrzeźbiony medalion Krasińskiego; mężczyzna niespełna 50-letni, „z bujną czupryną i zarostem, o oczach błyszczących inteligencją, oczach proroka i apostoła"):

To co mówisz, rodaku, o wydawanych z narażeniem życia ulotkach w Warszawie, policza się istotnie do manifestacji odwagi indywidualnej, ale byłoby fanatyzmem uważać to za działanie inteligencji...

T r a u g u t t („szczupły, drobny, w okularach, o oczach bystrych, w których świeci się naprzemian łagodność i stanowczość, mówi śpiewnym akcentem litewskim"):

A jakże sobie wyobraża pan inny organ? Czy może tak, jak „Czas" krakowski?

N o r w i d: „Czas" jest bardzo dobry przez to samo, iż lat wiele się utrzymał, ale jest polityczny bez atrybutów politycznych...

T r a u g u t t: Więc jakaż ma być ideologia takiego pisma?

N o r w i d: Krew... stanowi płyn wystarczający do mycia przeszłości... Przeszłość (jednak)... zdobywają trzy rzeczy. duch, cierpliwość i dopełnienie ale wcale nie krew — to b a j k a!

T r a u g u t t: Krew męczenników płodna jest. Prześladowaniem Kościół się budował. Krew męczenników więcej warta od tysięcy kałamarzy z atramentem.

N o r w i d: Tylko wolni ludzie, tylko ci co nie są od kolebki żelazem napiętnowani jako niewolnicy, wiedzą o tem, że, granicząc z Rosją, trzeba mieć w niej swą partię... Moskwa mogła mieć swoją partię w Polsce Republikańskiej, ale Polacy w Rosji nigdy się o to nie pokusili — sensu tyle politycznego nie mając, żeby utworzyć sobie partię swą w Rosji, z którą granicząc na wiek wieków muszą, albowiem Polacy rachują raczej na (jak to mówią) przelanie krwi pokoleń co 15 lat, na periodyczną rzeź niewiniątek, aż Bóg z obłoków wyjrzy...

Powiedziałbym i napisałbym, że, jeżeli Polacy nie mają i nie chcą uprawiać zdolności podniesienia nieprzyjaciół Ojczyzny do godności znośnych sąsiadów, to wszystko na nic się nie zda — nie jesteśmy otoczeni morzem jak półwysep italski, musimy naszych kainów bić i zarazem przemieniać na sąsiadów możebnych i znośnych.

T r a u g u t t: Zgoda, ale po ich pobiciu.

Potem zaś zeszła zapewne rozmowa dwóch tych gorliwych katolików: Polaka i Litwina na stosunek Polski do Rzymu Papieży. Norwid — podobnie jak w liście współczesnym do prof. Mariana Sokołowskiego — forsował zapewne myśl odezwy Rządu Narodowego do Piusa IX, który ogłosił był wtedy 2-tygodniowy „jubileusz" na rzecz Polski i wstawiał się za nią u mocarzy zaborczych.

Dialog, który napoły tylko fikcyjnie odtwarza czcigodny biograf Traugutta, wybrzmiał dwugłosem innym w latach następnych:

29 października 1863 r., więc w miesiąc po rozmowie paryskiej, pisał dyktator do papieża imieniem rządu narodowego co następuje:

„Ojcze Święty! Będąc u steru spraw publicznych, zmuszeni jesteśmy, Ojcze Święty, złożyć Ci najgłębsze dzięki w imieniu całego ludu polskiego za postawienie sprawy naszej wobec najwyższej sprawiedliwości i bronienia jej tam przez swoje i wiernych, za Twoim przykładem idących, modlitwy. Tak jest, Ojcze Święty! Silnie trzymając się tradycji religijnej przodków naszych, z tym samym znakiem wiary jako przedmurze chrześcijaństwa, chwyciliśmy za broń dla odpędzenia barbarzyńskich moskali, nieprzyjaciół wiary, nasze krainy niszczących, nasze świętości depczących. Nie lękamy się sprawy naszej nazwać sprawiedliwą i dlatego pragniemy otoczyć się najczulszą opieką serca pasterskiego".

Norwid zaś w cztery lata później — napisał swoją przepiękną „Encyklikę oblężonego":

Kto ten monarcha? Kto, co w oblężonej stolicy,
Gdy mury miasta drżą... sam i pogodnolicy...
Na polską powinni krew i o nią się zastawia?
To ty, o starcze, ty, jeden bez win i trwóg
To ty, globie sam, jako w niebiosach Bóg,
To ty, trzech koron pan...

*

Drugie zawarte w tym numerze studium historyczne przenosi nas w odmienną epokę. To „Królewiczowe imieniny" młodego historyka krakowskiego, dr. Stanisława Nowogrodzkiego, który — powiedzieć to trzeba — dużo praktyczniej odtwarza klimat jagielloński, niż jego bezpośredni poprzednicy na tem polu historiografii.

To Kraków z początku wieku XVI-go nam się jawi, odtworzony na podstawie ksiąg rachunkowych Zygmunta I-go, znajdujących się w Archiwum Głównem Akt Dawnych w Warszawie.

Książę Zygmunt mieszka wtedy nie na Wawelu, kątem u brata — króla Aleksandra, ale w gospodzie bogatego mieszczanina Kaspra Wara. Z gotówką młodego *„principe"* jest niedobrze: „nie stało nieraz na obiad". Pomimo tego święcą się zabawy tego wczesnego Renesansu: taką jest np. 2 maja 1502 r. dzień imienin królewicza.

„Już od wczesnego ranka — opisuje p. Nowogrodzki— czyniono zakupy do uczty wieczornej i do przybywających z życzeniami gości. Sam książe udał się do kościoła O. O. Franciszkanów, by wysłuchać Mszy św. Tymczasem dworzanin Franciszek zakupuje znaczną ilość ryb większych i małych karasi, których nie dostarczył szafarz królewski, także świeże bułeczki, bo z dworu wawelskiego suchy i stary chleb przysłano, masło i piwo proszowskie, ocet do przyprawy potraw. No i oczywiście odpowiednią ilość wina. W czasie obiadu przygrywał solenizantowi na klawicymbale stary organista... Wieczorem, w czasie uczty, przyszli do księcia... śpiewacy od Panny Marii ze śpiewem i muzyką, a królewicz rzucił im za to pół florena... Wnet też zabrakło, przygotowywanego wina. Szybko sprowadza się sześć baryłek czterokwartowych doskonałej małmazii z piwnicy Bava, płacąc po trzy grosze za kwartę. I tego było wreszcie za mało przy doskonałych humorach, i czwartą beczułkę musiało się wnieść do świetlicy książęcej. Sam królewicz dosyć sobie musiał w piciu pofolgować, jeżeli aż w notatkach rachunkowych zaznaczył pisarz specjalnie ten wieczór, w czasie którego Zygmunt „przepił się", *„codem vespere, quo dominus princeps in die S. Sigismundi perbibebat se"*... Nazajutrz dopiero po imieninach nadeszły od króla podarunki... Stajenni dworscy przyprowadzili królewiczowi dwa rumaki... Następny po imieninach dzień był jeszcze dniem świątecznym... Ulubiony wówczas artysta,... (klawicymbalista) mistrz Mirowski, grał księciu dwa razy, w czasie obiadu i ponownej uczty wieczornej, najpiękniejsze swoje melodie... Przyszli również trębacze nieboszczyka króla Jana Olbrachta"...

Następnego roku (1503) obchodził Zygmunt imieniny swoje w Częstochowie, gdzie modlił się przed cudownym obrazem i rozdawał potem hojne jałmużny. Imieniny 1504 r. — we Wrocławiu, gdzie wieczór urozmaicały pomarańcze oraz gra przysłanego przez biskupa wrocławskiego cytrzysty. Także w r. 1506, krótko przed wyborem na króla, spędził królewicz imieniny swoje w tem mieście, ale już jako namiestnik Śląska i Łużyc.

KAZIMIERZ MARIAN MORAWSKI

NA WIDOWNI

Okazje do rachunku sumienia — Żyjemy w świecie ułud — Upośledzenie wsi. — Smutne tego objawy — Tylko przez wieś można Polskę podźwignąć.

WIELKIE wydarzenia polityczne i stojąca przed całym narodem możliwość próby krwi odciągnęły naszą uwagę od tak zwanych spraw potocznych. — Ale nie jest to słuszne. Życie zawsze iść będzie swoją drogą i dla naszej prostej chętki nie zatrzyma się i nie zurlopuje nas od siebie. Żyć zawsze trzeba i tylko trzeba mieć duszę tak silną, by potrafiła próbę przyjąć spokojnie i pewnie. W różańcu życia nie ma ziarenek tylko małych, czy tylko wielkich, ale tak jak w prawdziwym różańcu plączą się one i człowiek o tem wiedzieć musi i z tym się liczyć.

Oznacza to, że należy stale robić rachunek swoich braków i stale się ulepszać. To też naród,który chce być wielkim musi żyć tą mieszaną wielkością nie tylko od swięta, ale na codzień i znać siebie. Nie potrzeba tu jednak teatralnych niemieckich gestów i zbrojnego obozu, wystarczy poprostu głębokie przejęcie się ojczyzną i ciągła mobilizacja ducha, czyli takie właśnie życie, o jakim mówi nam Kościół, ucząc nas wytrwale obowiązku.

Są to myśli może banalne, ale jest to jedyna możliwa i jedynie potrzebna krytyka tej wspaniałej postawy, jaką okazaliśmy zeszłych miesięcy. Nie przeraziliśmy się niczego i z całą gotowością stanęli pod bronią. Z całym też zapałem wzięliśmy się do nadrabiania braków.

Braki zawsze być muszą i nie ma na tym świecie chodzących ideałów. Nie to jest więc straszne, że one są, a nawet nie to, że trzeba było grozy, by je ujawnić i do ich poprawy się zabrać. Lepiej późno niż wcale. Ale zło leży w tym, że nie lubimy robić rachunku i dokładnie zapoznawać się z rzeczywistością. Polska żyje w kłamstsrwie i nie poprawia swoich chorób. Liczne i coraz liczniejsze krytyki rzadko docierają do sedna sprawy i rzadko chcą wiedzieć prawdę. Wygodny frazes ułatwia sąd i zwalnia od rozumowań, a każdy większy kłopot w przenośni i w rzeczywistości skwapliwie oddaje się w ręce specjalnej komisji, z ulgą w ten sposób przenosząc odpowiedzialność na inne braki, które także z kolei zastępców sobie poszukają.

Nie chodzi więc o krytykę szczegółów, ale o krytykę całości, której potrzebne są rekolekcje. Lenistwo myślowe i poczucie młodszości kulturalnej kazały nam tę zasadniczą krytykę czerpać z Zachodu, potępiać wybujałości, których u nas niema i upajać się tężyzną, która teoretycznie być powinna. Stworzyło to szereg legend i oparem papierowo kawiarnianym przesłoniło naszą istotną rzeczywistość. Spróbujmy jej raz wreszcie spojrzeć w oczy, nie oglądając się na Zachód i nie szukając francuskich, czy angielskich szczudeł. Nie powtarzajmy błędu naszych dziadów, którzy w czasach stanisławowskich, gdy Polsce potrzebny był merkantylizm, namiętnie i przesadnie uprawiali fizjokratyzm, bo był on modny na Zachodzie. A przecież Polska kwitła tylko wtedy, gdy sama na horyzoncie europejskim potrafiła zapalać gwiazdy i wstrzymywać słońce z Kopernikiem.

Ale, wracając do tematu, właśnie fizjokratyzm jest klasycznym dowodem potrzeby samodzielności i krytycyzmu w myśleniu. Zasada Quesnaya, że rolnictwo jest najważniejszą gałęzią twórczości, jest moim zdaniem dogłębnie słuszna. Nie ma narodu zdrowego bez rolniczej podstawy i nie ma też bez niej istotnie autarkicznego gospodarstwa. Od rolnictwa w pewnym sensie pochodzi wszystko i ono, dając nam dosłownie chleb, daje też i to wszystko, co w przenośni chlebem nazywamy. Ale wniosek logiczny może stąd być tylko jeden, że rolnictwo należy chronić. a więc wręcz przeciwny od tego, jaki wyciągnął Quesnay, który na rolnictwo zrzucił wszystkie ciężary, każąc jemu tylko opłacać podatek.

Coś podobnego robi się u nas. Słowa — jesteśmy narodem rolniczym, odczuwamy jako coś upakarzającego i świadczącego widomie o naszej niższości. Jesteśmy też skłonni interesy rolnictwa odsuwać na plan drugi i w gruncie rzeczy hamujemy przez to postępy niezbędnego uprzemysłowienia, bo uparcie kurczymy najpewniejszy i najważniejszy rynek wewnętrzny. Podkopujemy też potęgę narodu, rządząc wsią niesprawiedliwie i nie doceniając tego, co w sensie czysto duchowym ona daje. Śmieszne jest też opowiadanie o tradycji i narodowej polityce w ustach kogoś, kto nie rozumie wsi. Cała Polska jest do szpiku i rdzenia kości wiejska. Kultura jej jest ziemiańsko-szlachecka, a 70% jej ludności stanowią chłopi. Legenda Piasta tę naszą wiejskość otwiera, a zamyka ją legenda „Wesela" kiedy to w bronowickiej chacie w rytm niesamowitego grania chochoła tańczy korowód zaklętych postaci. Najgłębszy w całej naszej literaturze dramat narodowego charakteru znalazł dla siebie tło w tej wsi podkrakowskiej, w chacie będącej syntezą dworu i zagrody, gdzie gospodarz jest w sukmanie, ale gdzie z ram patrzy portret „damy w stroju z lat 1840 w lekkim muślinowym zawoju".

Wyspiański zrobił tu syntezę, która jest rzeczywistością, chociaż jej tylu mądrali książkowych widzieć nie raczy. Obracają się oni ciągle w mitach i drą żywy naród na klasy. Rzeczywistością jest dla nich proletariat, chłop i panoszący się na jego krwi ziemianin, a nie widzą tego, co dzisiaj jest istotne, że w życiu narodowym zżydziałe miasto przeważyło szalę zabardzo na swoją korzyść, gniotąc to wszystko istotnie polskie, które jest na wsi.

Operujemy szablonami i na wszystko mamy gotową odpowiedź, — a więc w danym wypadku, że miasto trzeba popierać. Prawda, ale unarodowi nam je i rozwinie wyłącznie wieś. Kto za Marksem biada nad proletariatem, niech uprzytomni sobie, że jest to dzisiaj warstwa nie tylko że otoczona specjalną opieką, ale też nadająca ton życiu. Kto temu nie wierzy, niech zaobserwuje ulice warszawskie, rozejrzy się po dancingach, wejrzy w swój słownik, posłucha rozmów i poczyta modne powieści. Proletariat jest stanowczą górą i narzuca innym swoje maniery. Masę różnych wulgaryzmów wsiąkło w jezyk i różne ordynarności nabrały praw salonowych. Nawet historię pisze się dzisiaj w ten sposób, czego przykładem Niemcewicz Zbyszewskiego. Oczywiście, że jest i prawdziwa nędza, ale w dobie tyranii związków zawodowych opowiadanie o uciemiężeniu proletariatu, jako takiego, jest prostym „bujaniem" mówiąc po dzisiejszemu, a ostro i wyraźnie.

Tak jest w mieście, jako warstwę jedynie godną opieki dostrzegamy proletariat, tak samo na wsi widzimy dziedzica, zarabiającego jakieś nieprawne zyski na chłopie, którego chcemy ratować reformą rolną. Wszystko to są krzyczące nieprawdy, w które może uwierzyć tylko ktoś nosa po za miasto niewychylający i na świat patrzący wyłącznie przez pryzmat demagogicznych broszurek. Interes całej wsi jest solidarny i polega na zupełnie czemś innym, bo na zwiększeniu opłacalności rolnictwa. Dzisiaj poza nielicznymi wyjątkami nikt na wsi nie jest zamożny, a nawet, co więcej, mało kto wychodzi na swoim. Chłop haruje od rana do nocy, nie zna ośmiogodzinnego dnia pracy, a mimo to nie stać go na nic. Nie wytwarza to zdrowych stosunków. To też zaczyna już u nas występować to, co z całą mocą zaznaczyło się na Zachodzie — chęć ucieczki od roli. Gospodarskie córki, widząc dolę swoich matek, wcale nie pragną dla siebie ich losów. Pojęcie partii się zmieniło i dzisiaj na wsi partią bynajmniej nie jest gospodarz i wogóle człowiek pracujący na swoim, ale raczej najemnik — policjant, ogrodnik w dużym majątku, jakiś mały funkcjonariusz, wyższy służący.., słowem ktoś, kto sam o chleb się troskać nie potrzebuje a żyje na pensji. Jest to objaw, którego bagatelizować nie można.—

Wieś rośnie, zwiększają się jej ambicje, potężnieje poczucie obywatelskie. W dzieciach zaczyna się widzieć przyszłych obywateli i ciągle głoszone hasła ich kształcenia robią wreszcie swoje. To są objawy dodatnie, ale one właśnie w niesprawiedliwym uciśnieniu wsi podcinają liczebnie nasz przyrost. Materializm miejski, chociaż sączy się na wieś, nie zdołał jej jeszcze skorumpować. Jeśli w mieście na ograniczenie przyrostu ludności oddziaływa przede wszystkim egoizm i dążenia do łatwości i wygody, to na wsi główną rolę gra tu chęć lepszego wywiązania się ze swoich obowiązków wobec dzieci. Stwarza to sytuacje, których rozwiązać prostą formułą potępienia nie sposób. Kościół staje wobec takich objawów bezsilny, nie widząc dla swojej nauki poparcia w warunkach życiowych i społecznym ustroju. Złamanie sprawiedliwości musi się mścić. To też przyrost ludności w Polsce maleje szybciej, niżby to uzasadniała postępująca urbanizacja. Już dzisiaj mamy nawskroś wiejskie parafie w których liczba zgonów góruje nad urodzeniami. A więc przykładowo w jednej parafii nad Nida zanotowano w tym półroczu 23 urodzenia wobec 29 zgonów. Gdyby nawet te cyfry były wyjątkowe, to w każdym razie zwiastują one stabilizację ludności. A tego lekceważyć nie można.— Nigdy i nigdzie miasto nie dawało nadwyżek ludnościowych i istotną domeną dzieci była i będzie wieś. Tu one mają najlepsze warunki i jeszcze w osiemnastym wieku podróżujący po Polsce Schultz zadziwiającą mimo zepsucia rozbiorowego naszą tężyznę tłomaczył tym, że dzieci polskie chowają się swobodnie na wsi. Czyżby miało nam tego zabraknąć? A dodać trzeba, że najwytrwalsze nawet rozdzieranie szat à la Majdański nie wiele tu pomoże, bo trzeba zawsze uzdrawiać przede wszystkim życie, a nie walczyć chociażby najofiarniej z samymi wywołanymi przez nie objawami.—

Miejsca brak, więc trzeba wyciągnąć konkluzje a inne cisnące się pod pióro myśli odłożyć na potem. Stwierdźmy więc, że naprawdę Polskę zdołamy dźwignąć w zwyż, prowadząc politykę sprawiedliwą względem tej ludności, czy to ziemiańska czy włościańska, która jest najbardziej polską i która według kościuszkowskiej terminologii nas „żywi i broni". Rolnictwu trzeba przywrócić opłacalność, wsią się naprawdę zaopiekować i dojrzeć w niej tę moc, co od wieków o sile naszej decydowała. Chcąc być wielkim, rządzić trzeba sprawiedliwie i moralnie, a dzisiaj w każdym razie jeśli chodzi o wieś, tego nie ma. Sprawiedliwości jej się nie daje a dźwigać się ją pragnie nawskroś niemoralnemi i demoralizującymi metodami, ale to już odkładam do przyszłego feljetonu, bo w Polsce nigdy dosyć o sprawach wsi pisać nie można.— To jest nasz najważniejszy temat.

KAROL STEFAN FRYCZ

GŁOSY

POLSKA I CZECHY

OD DNIA, w którym ogłoszona została „niepodległość" Słowacji, a III-cia Rzesza objęła protektorat nad Czechami, minęło zaledwie parę miesięcy. Dzisiaj świat cały stoi przed zagadnieniem: pokój, czy wojna? Oczywiście, zagadnienie to nie stanowi jakiejś teorii, ale związane jest ze sprawami realnymi, zagadnieniem Europy oraz jej zamorskich kolonii.

Zagadnienie Europy to przede wszystkim Europa środkowa, to Polska i Niemcy i to również kraje Czechów i Słowaków.

Na wieść o zaskoczeniu Czechosłowacji, o brutalnej rozmowie w Berlinie, o wkroczeniu wojsk niemieckich na terytorium czeskie, w chwili, gdy prezydent dr. Hacha jechał dopiero na konferencję z kanclerzem Hitlerem, świat cały popadł w zdumienie. Ale było ono niczym o porównaniu ze zdumieniem, które ogarnęło wszystkich na wieść o zrzeczeniu się przez Czechy niepodległości bez jednego wystrzału. Cała prasa polska dała wyraz swej odrazie, nie mogąc zrozumieć udziału dr. Hachy w defiladzie wojsk niemieckich na ulicach Pragi, czy serdecznego uścisku dłoni, wymienionego na zamku hradczańskim przez kanclerza Hitlera i generała Syrovego.

Dzisiaj możemy obserwować cały rozwój tragedii czeskiej i słowackiej. Oto rozpoczyna się zupełna likwidacja armii czeskiej. Każdy z oficerów w zamian za mundur otrzymać ma... posadę. Najbardziej tłustą objął naturalnie gen. Syrovy, stając na czele jednego z towarzystw asekuracyjnych.

Słowacka niepodległość z dniem każdym poczyna przybierać obraz groteski - najbardziej ponurej. Garnizony niemieckie wcale nie wycofane, przeciwnie wzmocnione jeszcze, pracują nad organizacją budową swoich baz operacyjnych. Szef „Gestapo" jest czarną eminencją. Poseł Sidor próbujący reakcji, niepewny jest dosłownie swego życia.

Napisaliśmy przed chwilą o zrzeczeniu się niepodległości bez jednego wystrzału. Bądźmy ścisłymi — bez jednego oficjalnego wystrzału. Dzisiaj dopiero poczynają dochodzić nas wieści o rozpaczliwych walkach niektórych garnizonów, o samobójstwach oficerów i t. p.

Czuliśmy i czujemy odrazę do tego wszystkiego, co nosiło i nosi jeszczę znamię zdrady, ale spójrzmy na te Czechy, co to nie łatwo oddają się w jarzmo niemieckie. Spójrzmy tak, ażeby w oczach naszych odczytano współczucie oraz z wolą stanowczej pomocy.

Czy nie zauważyliśmy jednego, tak bardzo doniosłego faktu, że z chwilą rozciągnięcia niemieckiej władzy państwowej nad obszarem Czech obszar ten został wciągnięty w orbitę władztwa duchowego Polski? Dzisiaj za naszą dawną granicą czecho-słowacką słowo „Polska" kajarzy się z takimi słowami jak „wolność, niepodległość".

Władztwo duchowe Polski na terenie Czech to wiele. To fakt, z którego trzeba sobie zdać sprawę. Niemcy wkraczali do Pragi w tym przekonaniu, że czynią ważny krok w planie organizacji Europy środkowej. Zdajemy sobie z tego sprawę, że istnieje tylko alternatywa: albo polska organizacja Europy środkowej — albo niemiecka. To, że III-cia Rzesza uczyniła właśnie „ważny" krok, nie może poddać nas rozpaczy — polityk musi umieć zawsze tak spojrzeć na sytuację, ażeby, oceniwszy jej „za" i „przeciw", budować w dalszym ciągu swój plan pierwotny.

Wpływy polskie w dawnej Czecho-Słowacji napotykały raz po raz przeszkody, począwszy od oficjalnej polityki. Kością niezgody było właśnie Zaolzie. Uparli się kiedyś Czesi w ciężkich dla na chwilach, sięgnąć po tę niewielką ilość kilometrów kwadratowych ziemi — i okazuje się, że zapłacili za nie cenę ogromną — bo własną państwową suwerennością.

Obecnie agent „Gestapo" w Czechach nasłuchuje, czy czasem w ucho nie wpadnie mu słowo „Polska", jak kiedyś żandarm pruski węszył w Poznańskim, na Pomorzu i Śląsku. Za pełen nadziei do nas stosunek idzie się tam do więzienia lub obozu koncentracyjnego. Mimo to jesteśmy ostoją i nadzieją całego narodu czeskiego, jakże dobrze odczuwającego swój stan obecny.

Czyż nam to nic nie mówi?

Mamy już we krwi tak wielką odrazę do tego wszystkiego, co się łączy z pojęciem zdrady, że tego uczucia nie mamy potrzeby specjalnie hodować. Daliśmy wyraz swemu oburzeniu, reagując na utworzenie „protektoratu", jak i na podłą rezygnację dra Hachy. Dzisiaj jednak przeprowadźmy, jeżeli idzie o naród czeski, linię podziału. Oddzielmy podłość od nieszczęścia, a okaże się, że po jednej stronie ujrzymy szumowiny, po drugiej cały naród.

I temu narodowi trzeba szczerze powiedzieć: my za wami!

B.

ŻYDZI BOJKOTUJĄ PAŃSTWO

OTÓŻ i trzeba zabrać głos w tej sprawie, trzeba zanotować pewne fakty. Dotychczas ze względu na sytuację międzynarodową nie pozwalano poruszać tego wszystkiego, ażeby jak mówiono — nie jątrzyć. Obecnie, gdy już sam „Kurier Poranny" pozwala sobie na jątrzenia i to wśród rodaków (sprawa Witosa), możemy chyba przytoczyć głosy prasy o zachowaniu się żydów w dniach duchowej mobilizacji, o ich stosunku do pożyczki lotniczej.

„Wieczór Warszawski" doniósł z Częstochowy:

„Policja w Częstochowie aresztowała trzech najbogatszych żydów za nielojalny i wrogi stosunek wobec Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej. Są to: Joachim Weksler — właściciel kolektury dr. Leopold Kohn, właściciel fabryki „Warta" i dr. Aleksander Walberg, właściciel garbarni, który niedawno powrócił ze Szwajcarii.

Aresztowani przekazani zostali do dyspozycji władz sądowych".

Trzej najbogatsi w przemysłowej Częstochowie a jeden z nich majątku dorobił się na kolekturze loterii... państwowej. Czy mu koncesję na kolekturę już odebrano?

Ozonowy tygodnik „Jutro Polski", omawiając negatywny stosunek wielkiego kapitału do C.O.P. pisze:

„Robinzony od bekonów, Wiśliccy od południowych owoców i sztucznych przędzy, Mazury od ryżu są również jałowi w inwestowaniu jak Eitingonowie, Hamburgerowie i Konowie robiący w bawełnie".

A dalej:

„Hamburger, który dorobił się w ciągu dziesięciu lat conajmniej 20 milionów, subskrybował... 3000!!! Wyraźnie trzy tysiące!... Inny wełniarz, Kosches, właściciel „Union Textilu" wpłacił podobnie niską sumę. Największy z bawełniarzy Eitingon robiący rocznie obroty na około stu milionów, subskrybował mniej—więcej dwudziestą część tego, co na niego wypada, jeśli się weźmie za obowiązujące minimu 2% od obrotu!..."

W tymże samym numerze „Jutra Polski" w artykule p. t. „Właściwe oblicze żydowstwa w Polsce", czytamy:

„Obowiązku swego nie wypełniło jedynie żydostwo. Cyfry udziału poszczególnych warstw społeczeństwa w pożyczce są już ogólnie znane i z nich to wiemy, że udział żydów był minimalnym i nie stojącym w żadnym stosunku do posiadanych i zrobionych przez nich w Polsce majątków.

W chwili cięższej, w chwili gdy rząd zmuszony jest odnieść się do społeczeństwa o ściślejszą współpracę — w chwili takiej ukazuje się nam całkowita wartość żydów jako obywateli państwa i prawdziwe oblicze, jako eksploatatorów kraju".

A dalej:

„Dziś z pobieżnych obliczeń wynika, gdyż niestety dokładnych statystyk w tym względzie nie posiadamy, że żydzi posiadają przeszło 70% ogólnej ilości domów czynszowych w Polsce, około 60% kapitałów w spółkach akcyjnych (nie biorąc w rachubę przedsiębiorstw państwowych), 60% w handlu i nieproporcjonalny stosunek wśród wolnych zawodów.

Przeciętny dochód społeczny na głowę żyda w Polsce jest przeszło dziesięciokrotnie wyższy od przeciętnego dochodu Polaka.

Żydzi najbardziej skorzystali z wszelkich ulg podatkowych, ogromne kapitały wywożąc jednocześnie zagranicę, a między innemi do Palestyny.

— — — — — — — — — — — —

Żydzi najmniej dali na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej".

Konkluzja:

„Żydzi pokazali ponownie swe właściwe oblicze. Faktu tego nie należy żałować. Bez współpracy żydowskiej damy sobie niewątpliwie radę, nie mniej jednak zdarzenia te każą poważniej zastanowić się nad sprawą żydowską w Polsce i nad jej rozwiązaniem. W chwili, gdy realizacja planu masowej emigracji żydów nie jest jeszcze aktualną, projekty związane z obłożeniem żydów specjalnymi podatkami dochodowemi, zdają się być bardzo na czasie, a nawet kwestia przeanalizowania drogi powstania szeregu fortun żydowskich byłaby bardzo aktualną i pożyteczną. W tym wypadku wprowadzenie podatku od niesłusznego wzbogacenia nia się i obłożenia żydowskich majątków specjalną daniną byłoby bardzo pożądane".

O tem marzy poczciwa młodzież ozonowa. No a starszyzna ma przecież pełnię działania...

*

Żydzi, jak się okazuje, nie są przeciwnikami bojkotu. Tylko, jeżeli się ich bojkotuje, podnoszą wrzask. Jaki w takim razie krzyk winnismy my podnieść wobec tego jawnego bojkotu państwa? Bojkotu, który w języku prawa zwie się poprostu sabotażem?

PASORZYTY

STWIERDZAMY fakt niedostatecznego udziału Żydów w subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej. Temi słowy rozpoczyna artykuł prof. Roman Rybarski w „Kurjerze Poznańskim". Nastręczają się autorowi uwagi następujące:

Tak zawsze w Polsce było, że nasze tryumfy w dziejach, nasze reakcje na doznane klęski opierały się w bardzo wysokim stopniu na pierwiastku dobrowolności. Znwsze ochotnicza służba wojskowa odgrywała w Polsce wielką rolę. Gdy wróg znalazł się w granicach kraju, najlepsi jego synowie chwytali za broń, nie czekając wezwania i przymusu. Obok regularnych wojsk walczyły oddziały, wystawiane przez poszczególne jednostki własnym sumptem. Na skarb wojenny składało wielu Polaków swe mienie. Dobrowolne ofiary w pieniądzu i naturze dochodziły niekiedy, jak np. za Sejmu Czteroletniego i powstania Kościuszkowskiego, do sum stosunkowo bardzo wysokich.

W dobie niewoli ginęły dziesiątki tysięcy ludzi, którzy chwytali za broń; ci co nie zginęli, musieli kraj opuszczać, tracili swe mienie. Można tak lub inaczej oceniać z punktu widzenia politycznego wybór chwili wybuchu naszych narodowych powstań i różne towarzyszące im okoliczności, nikt jednak o tem nie wątpi, że brały udział w tych powstaniach żywioły moralnie najlepsze, najbardziej patriotycznie usposobione.

I w ten sposób, przy różnych okazjach, Polska traciła najlepszych obywateli; najgorsi zaś kryli się w domu i nie tylko żałowali swego życia i mienia, lecz w dodatku i dorabiali się na klęskach narodowych. Żywiołem, który rozrastał się jak grzyb, w cieniu naszych ofiar, byli zawsze Żydzi. Nawet wtedy, gdy te klęski ich bezpośrednio dotknęły, jak np. w w. XVII w wojnach kozackich, zdołali oni rychło się z nich podnieść, umocnić i rozszerzyć kosztem zubożałego i wycieńczonego społeczeństwa polskiego.

Żydzi temu właśnie, że nie dzwigali na sobie ciężaru wojen i powstań, w których ginęły polskie elementy najbardziej aktywne, zawdzięczają swą pozycję ekonomiczną i finansową w Polsce. Z tego powodu tak się u nas rozmnożyli, jak w żadnym innym kraju. Nieraz bogaciła ich wojna, dzięki wojnom powiększali swój stan posiadania kosztem ludności rodzimej.

Czyż zawsze ma się to powtarzać? Czyż zawsze na nas mają spadać ofiary, a żywioł żydowski ma się bogacić na różnych koncesjach, na zubożeniu społeczeństwa polskiego, na dostawach wojennych?

Nie pretendujemy do tego, by Żydzi bili się o Polskę. Nie liczymy na ich krew w razie wielkiego konfliktu wojennego. Ale dopóki Żydzi żyją na naszej ziemi, nie mogą opanowywać naszego gospodarstwa dlatego, że na nas spada główny ciężar utrzymania państwa i prowadzenia wojen. Dość już tego pasorzytnictwa. Nie o to walczymy, by się Żydzi bogacili.

Przygotowywanie się naszego narodu do wojny nie odsuwa bynajmniej w cień zagadnienia żydowskiego, nadaje mu tylko nową postać. I w tej dziedzinie powinniśmy być przygotowani i zmobilizowani, jeżeli nie chcemy doznać rozczarowań i pokutować srodze za naszą dobroduszność.

MARSZ POMORSKI

Hej w prawo patrz i w lewo patrz,
I pilnie patrz przed siebie,
Na ziemię patrz i w górę patrz
Na Pana Boga w niebie.

Mój los, twój los i Polski los
I całej los ludzkości,
I ziemski świat i gwiezdny ład
Są w ręku Opatrzności.

Nie spadnie kłos, ni z głowy włos
Bez woli Pana Boga,
Więc ufaj, wierz i naprzód bież
Odpierać najazd wroga.

Na wojny znój, na krwawy bój,
Tyś Polak — a więc gotów!
Kuj z pługa miecz, a ostro siecz
Tych dzikich Ostrogotów!

Hej, kto nie kiep, bij wroga w łeb,
Naszatkuj zeń kapusty,
Na bigos psom, na wieczny srom,
Tak uczył Krzywousty.

Na bój, na bój! niech zginie zbój,
Co ukraść chciał Pomorze,
A znów, da Bóg, wyjdzie nasz pług
Orać pod nowe zboże!

ARTUR CHOJECKI

NAUKA I LITERATURA

AUTOBIOGRAFIA ALEKSANDRA JABŁONOWSKIEGO

WSPUŚCIZNIE rękopiśmiennej po Aleksandrze Jabłonowskim znalazła się „Notata bio-bibliograficzna", która została naprzód wydrukowana w „Kwartalniku Historycznym" (1938 r.), a obecnie wyszła w osobnej odbitce p. t.: „Autobiografia Aleksandra Jabłonowskiego" (str. 44). „Notatę" złożył redakcji „Kwartalnika" prof. Franciszek Bujak, polecając ją do druku temi słowy: „„Notata" jest tak treściwa i cenna, że składam ją Redakcji „Kwartalnika Historycznego" z prośbą o wydrukowanie. Niech jej ogłoszenie przez „Kwartalnik" będzie wstępem do uczczenia pamięci Aleksandra Jabłonowskiego, członka honorowego „Polskiego Tow. Historycznego" i doktora *honoris causa* Uniwersytetu Jana Kazimierza, którego nazwisko jako dziejopisa ziem ruskich Rzplitej będzie wielokrotnie powtarzane na Zjeździe Historyków polskich we Lwowie w przyszłym roku; będzie on tego zjazdu niejako patronem".

W niniejszym wydaniu „Autobiografii" znajdujemy zwięzłą charakterystykę A. Jabłonowskiego jako uczonego, pióra prof. F. Bujaka.

„Wsławił się Jabłonowski — pisze Sz. wydawca — najbardziej przez opracowanie 9 tomów „Polski wieku XVI" (188‿—1910 r.)i ale nie był ciasnym specjalistą swojej epoki. Świadczy o tem najlepiej jego „Akademia Kijowsko-Mohylańska" w której przedstawił głęboko promieniowanie kultury polskiej na wschodnie połacie Rzplitej, oraz 7 tomów „Pism" (1910 — 1913 r.), w których zebrał prace wydane od 1858 r., poświęcone Wschodowi muzułmańskiemu, Słowiańszczyźnie południowej, Historii Polski, Ziemiom Ruskim Rzplitej. Dotyka w nich wszystkich nieomal stron życia tak bliższej jak i odległej przeszłości, od religii i obyczajów do zagadnień osadniczych i gospodarczych.

Pracujący samotnie i bez rozgłosu był jednak jednym z najwybitniejszych przedstawicieli kultury naukowej polskiej w Warszawie i na Kresach Wschodnich. Śmiało można powiedzieć, że Jabłonowski razem z Pawińskim i Korzonem oraz kilku innymi uczonymi decydował o fizjonomii ruchu naukowego Warszawy i Królestwa, a razem z nieliczną gromadą miłośników historii, jak dr. Rolle, Pułaski, Dubiecki, Giżycki, stanowił redutę myśli polskiej na ziemiach południowo-wschodnich, kiedy podlegały one w całości politycznemu i kulturalnemu zaborowi rosyjskiemu. Równocześnie jest Jabłonowski obok Miłkowskiego (Jeża) jednym z najwybitniejszych słowianoznawców w Polsce". Reasumując pogląd swój na naukowe i kulturalne zasługi A. Jabłonowskiego, kończy prof. Bujak w ten sposób: „Głęboki umysł, wybitna twórczość i wielkie zasługi zdobyły A. Jabłonowskiemu poczesne stanowisko w dziejach polskiej nauki historycznej i polskiej kultury wogóle".

Dodać tu trzeba, że „Autobiografia" jest tylko zarysem kolei naukowych życia A. J., — z bogatego wszakże w zdarzenia i sprawy rozmaite jego żywota nie wiele weszło do niej. O sobie mówi A. J. przedewszystkiem jako o jednostce urzeczywistniającej wytrwale przez całe swoje długie życie pewne zamiary naukowe, określony program pracy na polu dziejopisarstwa polskiego.

W.

CZASY I LUDZIE

MŁODY, doskonały felietonista [1]) wypłynął w niniejszej książce na pełne wody literatury, dając w szeregu rozdziałów-opowiadań wzorowe okazy z gatunku t. zw. „życiorysu powieściowego". Jest to coś pośredniego między rozumowaną biografią a powieścią. Nie jest tak suche jak pierwsza, ale także nie w tym stopniu obowiązuje autora jak powieść-romans w ścisłem tego słowa znaczeniu. Inicjatorem na tem polu był w literaturze współczesnej — kto wie, czy nie Ferdynand Hoesick, jeszcze w zeszłem stuleciu monografię o Juliuszu Słowackim.

Reportaże p. Piskora (bo jednak trudno w nich zapomnieć o dziennikarskiem spojrzeniu na świat autora) wyzyskują nietylko mało znane archiwa małopolskich „dynastii" ale i ustną tradycję, np. anegdoty o Wojciechu Dzieduszyckim, znane w większości wypadków i po wielekroć opowiadane we wszelkich możliwych wariantach.

Autor wydobył z prywatnych zbiorów i repredukował wiele nieznanych rysunków J. Kossaka.

Bohaterami żywo i od ręki kreślonych opowiadań są takie popularne osobistości, jak: „emir" Tadż-el-Fahr, Wacław Rzewuski (Farys), malarz Juliusz Kossak, polityk i pisarz Wojciech Dzieduszycki („ostatni Sokrates") — oraz mniej znane: Juliusz Dzieduszycki, Kazimierz Starzeński, „romantyczny gubernator" Wacław Zaleski i inni. Postaci te zostały dobyte z barwnego tła życia społeczno-politycznego Małopolski wschodniej, zwłaszcza lwowszczyzny ze stolicą tamtejszej prowincji, kresowym lwim-grodem, miastem jednocześnie pięknych kobiet i wesołego, pełnego temperamentu sposobu życia.

Może ciekawszy jeszcze od świata lwowskich elegantów w wielkim stylu i romansowych heroin jest ukazany w książce świat małopolskiego ziemiaństwa, aspirującego wciąż do znacznej roli w życiu społecznem, zepchniętego przecież do rzędu satelity „Widnia", lub wyżywającego się w ekscentryzmach i wybrykach prowincjonalnych.

Pod tym względem, ożywiania postaci oryginałów i ostatnich, ginących egzemplarzy szlacheckiej kresowo-małopolskiej prowincji, autor miał nader szczęśliwą rękę. Już choćby tak pyszna w charakterze figura, jak Juliusz Dzieduszycki, poszukiwacz pięknych kobiet i awanturniczych przygód, hodowca koni i win, sprawia rzetelną radość w czytaniu swem charakterystycznem pięknem, bujnością i temperamentem.

Nasuwa się na marginesie następująca refleksja natury przyczynkarskiej. Czy Adolf Dygasiński, znający dobrze stosunki kresowo-małopolskie ze swego pobytu „na kondycji" u hr. Chodkiewiczów w Młynowie, nie zetknął się z opowieściami o bałagulskich pomysłach i fantazjach właściciela i twórcy stadniny w Jarczowcach, druha i kompana młodego jeszcze wówczas malarza, Juliusza Kossaka? Opowieści te mogły zapłodnić jego wyobraźnię w okresie pisania „Jędrzeja Piszczalskiego", najwyraźniej i na pewno autentycznego w swojej romantycznej bujności i staroszlacheckich konceptach, jakże niekiedy bliskich nieobliczalnym pomysłom Juliusza Dzieduszyckiego. Fikcyjna Kuczmirówka z powieści nader przypomina Jarczowce nietylko stadniną i stajnią bezpośrednio połączoną z pałacem ale i dworem rezydentów albo przygodnych towarzyszów do wypitki (np. malarz Wytrzeszcz, który podobno ma przedstawiać Stanisława Witkiewicza, przy boku Piszczalskiego w Kuczmirówce raczej wygląda na koniarza — Kossaka). Mogą to być, rzecz inna, zbieżności całkiem przypadkowe, — jednakże, kto wie, czy materiał pamiętnikarski zebrany przez Piskora nie dałby się tu zastosować.

Jakie bogactwo materiału anegdotycznego z życia szlachty z kresów południowo-wschodnich w wieku XIX zebrał nasz autor, niech świadczy opowieść o szalonym wyścigu Kazimierza Starzeńskiego, bryczką z Rzeszowa do Przemyśla w zakład o wioskę z Aleksandrem Wodzickim.

Dobrze to maluje styl życia ówczesnej szlachty, odsuniętej z rozbiorami od historycznych zadań państwowych, wyżywających się w niepotrzebnych nikomu wyczynach energii.

[1]) Aleksander Piskor. Siedem ekscelencji i jedna dama. W-wa — 1939. Tow. wydawn. „Rój". Okładkę projekt. Tad. Cieślewski — syn. Str. 333.

I znowuż ten sam motyw wyścigu i zakładu znajdujemy przecież w „Pamiętnikach starającego się" T. T. Jeża, zresztą ilustrowanych przez J. Kossaka w stylu zaprodukowanym w książce p. Piskora.

Świadectwo przesiąkania swoistego folkloru szlacheckiego do literatury.

St. J.

WYNIKI KONKURSU NA FELIETON

KOMUNIKAT Związku Księgarzy Polskich z dnia 26 maja r. b. podaje do wiadomości:

Ogłoszony w roku zeszłym przez Związek Księgarzy Polskich konkurs na felieton o książce został obecnie rozstrzygnięty.

Sąd konkursowy składali pp. red. Witold Giełżyński, red. Wacław Grubiński, dyr. Kazimierz Jabłowski, prezes Z. K. P. Ignacy Rzepecki i redaktor „Przeglądu Księgarskiego" Adam L. Szymański.

Na konkurs nadesłało 55 autorów 66 utworów, w tem 12 prac nie odpowiadało warunkom konkursu, gdyż nie były nigdzie drukowane, więc sąd konkursowy rozpatrzył ostatecznie 44 utwory 41 autorów.

Poziom literacki prac zgłoszonych na konkurs był naogół wysoki, ale spora ich część to artykuły rozumowane lub dydaktyczne rozprawy na temat książki i jej znaczenia oświatowo-kulturalnego, lecz nie felietony we właściwem tego słowa znaczeniu.

Po dokładnem zapoznaniu się przez wszystkich członków sądu konkursowego z utworami nadesłanemi na konkurs postanowiono na decydującem zebraniu w dniu 25 maja r. b. przyznać:

I nagrodę w kwocie zł. 200 p. Zygmuntowi Wasilewskiemu z Warszawy za felieton „Legenda o książce", drukowany w roku 1938 w „Kurjerze Poznańskim".

II nagrodę w sumie zł. 150 — p. Bogdanowi Brzezińskiemu z Krakowa za felieton „Najwierniejsza przyjaciółka", drukowany w „Kurjerze Literacko-Naukowym" (niedzielnym dodatku do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego").

III nagrodę w kwocie zł. 100 — p. Izabeli Lutosławskiej-Wolikowskiej z Poznania za felieton „Książka polska", drukowany w „Kurjerze Poznańskim".

Nadto na przedstawienie Sądu Konkursowego Związek Księgarzy Polskich zgodził się utworzyć dwie dodatkowe nagrody, wobec czego

IV nagrodę w sumie zł. 75 — przyznano Aramisowi[1]) za felieton „Wiec książek", drukowany w „Kurierze Warszawskim" i

V nagrodę w kwocie zł. 50 — p. Celinie Sauterównie z Sosnowca za felieton „Kto nie idzie naprzód — ten się cofa", drukowany 22 września 1938 roku w „Kurjerze Zachodnim".

---

[1]) Pod pseudonimem Aramisa ukrywa się utalentowany i poważany pisarz Władysław Szaniawski, syn powieściopisarza Klemensa Junoszy.

NAGRODA LITERACKA

Akademia Literatury przyznała nagrodę im. Augusta Popławskiego w kwocie 1000 zł. utalentowanemu beletryście, czcicielowi pięknej polszczyzny — Wacławowi Grubińskiemu.

Nie żałuj pieniędzy na prasę narodową!

NOWE KSIĄŻKI

Sas Kazimierz. Dom grozy. Powieść. Warszawa 1939. F. Hoesick.

Miłaszewscy Wanda i Stan. Wspominamy. Poznań 1939. Księg. św. Wojciecha. Str. 194.

Helsztyński Stan. Katoliccy poeci Anglii. Wybór przekładów. Poznań 1939. Nacz. Inst. Akcji Kat. Str. 48.

Ignaszewski Janusz. Polski rynek żelaza w roku 1938. Katowice 1939. Str. 36.

Życzyński Henryk. Dramat Przybyszewskiego. „Miasto". Str. 13.

Karasińscy Andrzej, Józef, Miecz. Trójkatoidy. (Poezje). Katowice 1939. Bibl. nowej sztuki i poezji.

*

Nakładem Tow. Wydawnicze „Rój" ukazały się z datą Warszawa 1939 następujące dzieła:

1. Fajans Roman. W Chinach znowu wojna. Str. 385 i mapki.
2. Janta-Połczyński Aleks. Na kresach Azji. Str. 313. Ilustr.
3. Maritain Jaques. Nauka i mądrość. Str. 270.
4. Delta Z. dr. Pamiętnik lekarki.
5. Goetel Ferd. Cyklon.
6. Mikorska Maria. Derwisze na asfalcie. (Od Elburcu do Persepolis). Str. 307.
7. Hilton James. Zaginiony horyzont.
8. Evans Roy Allen. Wędrówka renów. Str. 335.

*

Machalski Franciszek. Na połów serc. (Poezje). Skaut Lwów 1939.

Bouchet H. Skauting i indywidualność. Przekład M. Zrembińskiej. Przedmowa St. Sedlaczka. Lwów. Książnica Atlas. Str. 48.

Rembieliński Jan. Dmowski wychowawca. Str. 9. Odbitka z „Kultury i wychowania" 1939.

Cynarski-Krzesławski Jan. Walka o szkoły na północnych kresach państwa. Warszawa (1939). Str. 32.

Polityka Narodowa. Miesięcznik. Warsz. 1939, marzec.

Kowalski Kazimierz. Polska wobec Niemiec. Przemówienie z dn. 30.IV.1939. Warszawa. Wyd. „Naród w walce". Str. 14.

Jabłonowski Władysław. Z biegiem lat. Wspomnienia o Romanie Dmowskim. Częstochowa 1939 A. Gmachowski. Str. 64.

Iłłakowiczówna Kazimiera. Ścieżką obok drogi. Wyd. III. Lwów 1939. A. Krawczyński. Str. 336.

Maritain Jaques. Nauka i mądrość. Warsz. 1939. Rój. Str. 270.

Ammers Kueller Jovan. Taniec w okół gilotyny. Lwów 1939. Książnica Atlas. Str. 528.

Worcell Henryk. Zdarzenia w mroku. Opowiadania. Warsz. Gebethner — Wolff.

Szewczyk Wilhelm. Hanys. Poemat. Katowice 1939. Bibl. „Kuźnicy" I.

Wodziczko Adam. Zasługi naukowe Jana Gw. Pawlikowskiego na polu ochrony przyrody. Lwów. 1939. Księg. Związkowa. Str. 12.

Nowak Dłużewski. Juliusz. Formy religijne staropolskiej poezji politycznej. Lwów 1938. Odb. z „Pam. Lit.', Str. 21.

Ruch prawniczy, ekonomiczny i gospodarczy. Poznań kw. II 1939.

ZWIĄZKI Z GDAŃSKIEM

Ukazał się tom XI świetnie redagowanego „Rocznika Gdańskiego” [1]), dedykowany Wodzowi Naczelnemu, zawierający niezwykle cenne rozprawy historyczne — przyczynki do stwierdzenia nieodpartego wniosku: wielowiekowych związków z Polską miasta Gdańska, niegdyś ściśle złączonego z monarchią jagiellońską — za Kazimierza Jagiellończyka (dowodem Dokument hołdowniczy z r. 1454), aż do ostatnich lat istnienia Polski przedrozbiorowej wiernego w uczuciach i w czynie (współdziałanie z Czarnieckim, pomoc królowi Leszczyńskiemu, udział w „drugiej wojnie polskiej“ w r. 1812), zawsze i do dziś pozostającego w zasięgu promieniowania psyche polskiej, choćby przez sam fakt wsłuchiwania się w szum fal wiślanych, śpiewających rodzimą legendę o Wandzie, — „Tej, „..co nie chciała Niemca“.

Praca dr. T. Nowaka „Kampania wielkopolska Czarnieckiego i Lubomirskiego w roku 1656“ interesuje nietylko z uwagi na jej fragmenty gdańsko-pomorskie. Stawia nam przed oczy szlak rycerski bohaterów sienkiewiczowskiego „Potopu“ — wiernych królowi czarnieccczyków. Autor zebrał razem ważniejsze źródła, znane i Sienkiewiczowi, z których ten ostatni korzystał jednak, jak tu widzimy, z przysługującą w mniejszym lub większym stopniu beletryście dowolnością.

Czytamy więc o tem, jak to „Sapio pokawił“, wypuściwszy Szwedów z pułapki w widłach rzecznych Sanu pod Sandomierzem (na terenie dzisiejszego Cop'u) i jak 300 Szwedów, dzięki chytremu manewrowi z markowanem forsowaniem przeprawy przez San, rozproszyło 7000-ny korpus hetmana Sapiehy.

Ale już sprawę słynnej „emulacji“ między Marszałkiem Jerzym Lubomirskim a drugim wodzem, Czarnieckim— Siekiewicz przedstawia nieco inaczej, niż było w rzeczywistości. Oto — po zwycięstwie pod Warką i klęsce Sapiehy w widłach rzecznych, na radzie wojennej starły się dwa sprzeczne zdania co do dalszego prowadzenia kampanii wojennej: — Lubomirskiego i Czarnieckiego. Spór był ostry i, mimo przewagi głosów za Lubomirskim, Czarniecki nie ustąpił, ale wypadł z gniewem z izby obrad, podniósł na nogi swoje pułki i dał im rozkaz marszu, wedle własnej koncepcji, na Prusy („Pan Kijowski *superavit consilium*, ruszywszy wojsko ku Prusom“, Piestrzecki). Marszałek koronny Lubomirski, mimo ogromnej przykrości, ze względu na dobro całości korpusu ekspedycyjnego, ustąpił gwałtownemu, cholerycznemu temperamentowi Czarnieckiego (*rem passimo consilio*, *ac nonnisi impetu* Czarniecki agi“, Lubieniecki do Rakoczego 22.IV).

W „Potopie“ nie znajdujemy coprawda tego właśnie momentu, od pierwszego jednak zetknięcia się Czarnieckiego z Lubomirskim ten ostatni świadomie został użyty w artystycznej kompozycji dla skonstrastowania spiżowego monumentu kasztelana kijowskiego, wiernego regalisty i zdyscyplinowanego żołnierza, z mniej ciekawą figurą, mającego swoje „dobre chwile“, ale i warcholącego się magnata — wolontariusza.

Co innego, że dalsze sukcesy kampanii, przeniesionej „szarpacką“ metodą Czarnieckiego do Wielkopolski, dowodzą, że istotnie nie Lubomirski, zresztą wódz zwycięski w wielu bitwach, miał rację wojskową tym razem, ale Czarniecki, genialniejszy od swego antagonisty w dobrej sprawie.

Do tekstu rozprawki dołączył autor mapki strategiczne poszczególnych starć, dobrze uplastyczniające, znowóż pod kątem sugestii sienkiewiczowskich, topografię „Potopu“. I tak, oglądamy mapkę bitwy pod Warką nad Pilicą, „przypominamy“ sobie, jak to (co potwierdza szkic niniejszy) Polacy tym razem prześcignęli Szwedów w podstępie wojennym, iście „*Cesare modo*“, wykoncypowanym i wykonanym przez Czarnieckiego.

Chodziło o słynny *trick* z maskowaną przeprawą Polaków, rzekomo forsowaną przez most na Pilicy. Gdy tam się obróciła uwaga i wojska Szwedów, pan kasztelan kijowski ustawił jazdę frontem do wezbranej rzeki i wołał: „Natrząsa się z nas pyszny wróg, zadafany w pomoc rzeki, ale ja sprawię, że ten, kto przebył morze dla ujarzmienia Polski, przekona się, iż także Polakom nie przeszkodzą żadne rzeki wypędzić najeźdźcę. Ścigajmy go więc, towarzysze! Czy przez most, czy przez wodę, ta sama to będzie dla walecznych mężów na brzeg przeciwny droga!“. I zaraz podkasał poły, przewiązał je pasem mocno, spiął konia ostrogami i wparł go w rzekę, dając przykład kawalerskiej resolucji swoim pułkom i wojsku Lubomirskiego. W półtorej godziny przeprawiło się 3000 ludu, husaria w pełnym uzbrojeniu i z kopiami w rękach, utonął zaledwie jeden człowiek. Po dokonaniu tej, niedostrzeżonej dla zbytniego oddalenia i przesłon terenowych, przeprawy, Czarniecki skutecznie uderzył od tyłu na Szwedów, zacietrzewionych przy bronieniu przeprawy przez most na Pilicy — Szwedów wycięto, most naprawiono, reszta wojska polskiego przechodzi już przez most na Pilicy. Jednocześnie trwa pościg za Szwedami, mający na celu związanie ich z naszą przednią strażą.

Atmosfera opisu, opierającego się na znanych źródłach Kubali i na innych mniej znanych lub zupełnie świeżych, przenosi nas w czasy „Potopu“, partyzantki — gerylasówki — Czarnieckiego, kup łupieżczych, wyrodzonych z umyślnej początkowo dywersji i próby naciskn na zdradzających żydów i dyssydentów, a ścinanych później i tępionych (owych swawolących dywersantów) przez samego Czarnieckiego, jego żelazną ręką; chłopstwa ukrytego z dobytkiem po lasach i wyławiającego w okrutnym odwecie szwedzkich rozbitków i dezerterów („po lesie się chroniąc, na chłopską przyszli uciechę“ — pisze z poczuciem rycerskiego dystansu Czarniecki do królowej z Warki 9.IV).

STANISŁAW JÓZEFOWICZ

[1]) Rocznik Gdański. Organ Tow. Przyj. Nauki i Sztuki w Gd. T. XI. R. 1937. Gdańsk — 1938. Nakł. Tow. Przyj. N. i Szt. w Gd. Str. 374.

NA MARGINESIE

— Jakie jest najważniejsze zagadnienie w Polsce, dotyczące jej stosunków wewnętrznych?

— Sprawa stosunków ze współżycia z żydami.

— Jakim organem rozporządza społeczeństwo polskie niezbędnym do uświadomienia sobie tych stosunków?

— Urzędy statystyczne.

— Niechże pan weźmie do ręki najnowszą publikację Wydziału statystycznego Zarządu miejskiego m. st. Warszawy p. t. „Warszawa w liczbach 1939“ i niech pan znajdzie choć jedną informację o tem, co robi w stolicy ludność żydowska, która wynosi obecnie 375.000, to znaczy tyle, ile było wogóle ludności w Warszawie w r. 1880. Czy pan znajdzie tam odpowiedź na tak tragiczne pytanie, jak się przedstawia serce Polski tak przeciążone obcym żywiołem?

— Nie, nie znajdę. Żydom zapewniona jest dyskrecja. Materia zbyt drażliwa, pytania zbyt natrętne.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ

NA KWARTAŁ TRZECI

Są do nabycia we wszystkich księgarniach
trzy książki
ST. J. STARŻA - MAJEWSKIEGO, stanowiące cykl

Z TAJEMNIC BYTU

których III-ci tom, kończący całość powyższego cyklu, pod tytułem

MATERIALIZM WOBEC NAUKI

jest wielkim streszczeniem przebiegającej w 10-ciu ostatnich latach rewolucji **naukowej. Tom I całego cyklu pod tytułem:**

DUCH WŚRÓD MATERII

zaznajamia czytelnika z niezmiernie ważnym **„prawem komplikacji”** rządzącym całym martwym i żywym wszechświatem. Wreszcie **tom II całego cyklu p.t.:**

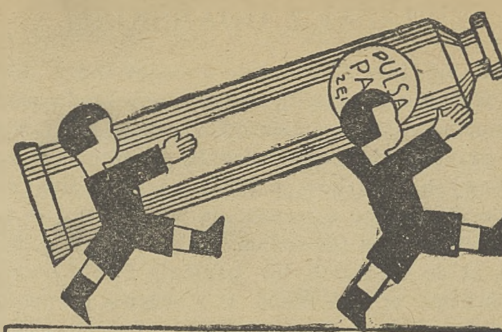
WSZECHENERGIA WOBEC MATERII i ŻYCIA

staje się bardzo pożądanym przygotowaniem do czytania tomu III-go p. t. „MATERIALIZM wobec NAUKI“

Ceny książek: Tom I — 3 zł., Tom II-gi 4 zł. i Tom III — 4 zł.

Wszystkie trzy tomy mogą być czytane i oddzielnie; kto jednak nabywa całość płaci obniżoną dla **całego cyklu cenę zł. 10.**

SKŁAD HURTOWY w KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA w WARSZAWIE, Jerozolimska 39 lub u GEBETHNERA I WOLFFA.



Kroczymy naprzód nieustannie!

Wyrazem ostatnich zdobyczy w zakresie higieny jamy ustnej jest

PULSA

Pasta do zębów

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA

„MYŚL NARODOWĄ“

NA KWARTAŁ III — 1939 r.

PRENUMERATA WYNOSI:

Całoroczna zgóry	32 zł.
Półroczna „ „	17 zł.
Kwartalna „ „	9 zł.

Kwoty do 50 zł. przesyłać można bezpłatnie za pośrednictwem załączonych blankietów rozrachunkowych, które także można nabywać na poczcie w cenie 1 grosza.

Należy przypisać konto rozrachunku pocztowego Myśli Narodowej Nr. 98.

Konto czekowe P. K. O. 3105.

NOWA KSIĄŻKA

prof. Romana Rybarskiego

„Idee przewodnie Gospodarstwa Polski”

ZAWIERA NASTĘPUJĄCE ROZDZIAŁY:

I. Polska na tle koniunktury światowej. II. Źródła nowych kapitałów. III. Finansowanie produkcji i robót publicznych w Polsce. IV. Nakręcanie koniunktury, inwestycje i zbrojenia. V. Produktywizacja gospodarstwa narodowego. VI. Wolność i przymus; planowanie w gospodarstwie. VII. Korporacjonizm i kapitalizm państwowy; następstwa etatyzmu. VIII. Polska psychika gospodarcza

Do nabycia w Administracji „Myśli Narodowej” po niższej cenie dla jej prenumeratorów: dla miejscowych po 5 zł 50 gr. dla zamiejscowych, łącznie z kosztem przesyłki pocztowej po 6 zł.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.